

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rodzina

NR 9 (87) ROK III

WARSZAWA 4. III. 1962

CENA 2 ZŁ



**MIERNIKIEM
POKUTY
JEST STOPIEŃ
MIŁOŚCI**



NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ CZYLI PIĘCDZIESIĄTNICĘ

WZIĄŁ Jezus dwunastu i mówił im: *Idziemy do Jerozolimy, a wypełni się wszystko, co napisali prorocy o synu człowieczym. W ręce pogan go wydadzą, wyszydzą, ubiczują i plwać mu w twarz będą. Wreszcie ubiczowanemu już śmierć zadadzą, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. Oni jednak nic z tego nie zrozumieli; mowa ta była dla nich tajemna i nie pojęli tego co im mówił.*

Kiedy się zbliżał do Jerycha, siedział ślepy przy drodze i żebrał. Słyszcząc zaś, że ludzie idą, pytał co się stało. Powiedziano, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał wtedy na cały głos: Jezusie, synu Dawida, zmiłuj się nade mną! Ci co szli na przedzie, kazali mu milczeć, ale on jeszcze głośniej wołał: Synu Dawida, zmiłuj się nade mną! Jezus zatrzymał się i kazał go przyprowadzić. A gdy się znalazł przy nim, zapytał go: Czego chcesz ode mnie? Odpowiedział: Panie, chcę widzieć. Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię.

I natychmiast przejrzał a idąc za nim, wysławiał Boga. Cały zaś lud, widząc to, chwalił Boga. (Łuk. 18, 31-43.)

MSZA św. tej niedzieli stanowi szczyt przygotowania do Wielkiego Postu. Jej bogata treść ma ścisły związek z jedną z historii Abrahama, którą czytamy w dni powszednie tego tygodnia, a z drugiej z myślą o Misterium Paschalnym, do którego dążymy. Uczestnictwo w tajemnicy Odkupienia dokonuje się przez Sakrament (zwłaszcza Chrzest i Eucharystię) i przez wiarę. Kościół przedstawia nam dzisiaj trzy wspaniałe przykłady wiary. Pierwszy — to przykład wiary Abrahama, który na zawołanie Boże nie zawahał się opuścić swej ojczyzny i był gotów nawet złożyć ofiarę ze swego jedyne syna (o czym wspomina Kanon Mszy św.).

Jak niegdyś Abraham z Ur w Chaldej, tak samo wyrusza Jezus z ojczyzny swojej, aby wszystko stracić, ale za to dla nas pozyskać wszystko, to znaczy niebiańską ziemię obiecaną. W zbliżającym się Poście pragnie Jezus otworzyć nam wszystkim oczy na rozumienie swej męki. Mamy zrozumieć, że najgłębszą przyczyną męki Jezusa była miłość — a również sami winniśmy rozgorzeć miłością doskonałą i przejąć się żalem (Lekcja). Drugi przykład wiary podaje nam Ewangelia. Jest to wzór wiary pełnej zapału i wytrwałości w osobie ślepego przy drodze do Jerycha. „Ślepy od urodzenia jest — wedle św. Grze-

Z CYKLU

PERYKOPY, KTÓRYCH NIE SŁYSZYMY W KOŚCIELE

UZDROWIENIE TEŚCIOWEJ ŚW. PIOTRA APOSTOŁA I CHOREGO NAD SADZAWKĄ

Wielu Żydów widząc cuda, jakie Jezus czyni, uwierzyło w Jezusa, uznało Go za mesjasza. Znaleźli się jednak i tacy, którzy podążali z różnych stron kraju do Jerozolimy i opowiadali swej władzy o wszystkim co zaszło w Kafarnaum, w Betanii, w Samarii czy w Denapolu.

W rezultacie donosów Sanhedryn, najwyższy żydowski trybunał kościelno-polityczny, składający się z przewodniczącego, którym zazwyczaj był arcykapłan i 70 członków wybieranych spośród eks-arcykapłanów, kapłanów i starszych w narodzie, zadecydował: „Ten człowiek” — z pogardą mówią o Jezusie, nie wymawiając nawet Jego imienia — „wiele cudów czyni”. Jeśli tak zaniechamy — obawiają się — „to wszystek lud za Nim pójdzie, a my sami zostaniemy”.

Główną rolę gra tu egoizm. W dodatku mogą się dowiedzieć o Jezusie Rzymianie, mogą uznać go za organizatora rokосу. A wtedy siłą zbrojną stłumią zwolenników Jezusa, a nam odbiorą władzę, lub co prawdopodobniejsze, zniszczą miasto święte i cały naród zgębia. Dlatego godzą się na propozycję Kajfasza: „lepiej będzie, że jeden człowiek, tj. Jezus zginie niż naród” (G. 11, 53). Od tej chwili szukali sposobności, aby Go uwięzić. (54-56).

Komentarze do perykop ewangelijnych drukowane w „Rodzinie” omówiły większość spośród 40 cudów opisanych przez ewangelistów. Niektóre cuda znalazły swój komentarz w cyklu artykułików pt. „Perykopy, których nie słyszymy w kościele”. Dziś, na zakończenie tego cyklu, jeszcze dwa cudowne wydarzenia.

Pierwsze z nich dotyczy uzdrowienia teściowej św. Piotra Apostoła, drugie uleczenia chorego przy sadzawce nieopodal Owczej Bramy w Jerozolimie.

I. Po wyjściu z synagogi skierował Jezus swe kroki do domu teściowej świętego Piotra. Towarzyszyli mu pierwsi jego apostołowie i znaczna rzesza. Tymczasem gospodyni domu, trapiąca gorączką leżała w łóżku. Uczniowie wstawili się za nią do swego Mistrza. Jezus zbliżył się do łóżka chorej, wziął ją za rękę i rozkazał chorobie ustąpić. Chora natychmiast poczuła się zupełnie zdrową, wstała i usługiwała Jezusowi i jego uczniom. (Mt. 8, 14, 15, 15.; Mr. 1, 29-31; Łk. 4, 38-39).

Miało to miejsce w Kafarnaum.

Po szabacie z całego miasteczka i z bliższej

okolicy podążyli do Jezusa cierpiący i niedomagający. Jezus wszystkich uzdrawiał, a czynił tak dlatego, aby się wypełniła — jak mówi Mateusz — przepowiednia proroka Izajasza: „On nie moce nasze przyjął i choroby nasze nosił”. (Mt. 8. 16-17; Mr. 1. 32-34; Łk. 4. 40-41).

II. Opowiada św. Jan (5, 1-15), jak pewnego razu Jezus dopomógł biedakowi choremu od 38 lat. Leżał ten nieborak przy sadzawce i nie miał nikogo, kto by go zanurzył w niej w momencie, gdy przybywała nowa woda ze źródła i musowała. Współcześni bibliści widzą w owej musującej wodzie wodę mineralną, leczniczą.

Na potwierdzenie swego zdania przypominają, iż w Judei znajdowało się bardzo wiele źródeł leczniczych i że czerwony kolor wody, o którym mówią Euzebiusz i św. Hieronim, wskazuje, iż w sadzawce znajdowało się żelazo. Działanie jej wód porównują do wody święconej, której skuteczność jest większa w chwili, kiedy się zaczyna burzyć. Żydzi mało oświeceni w rzeczach przyrody, przypisywali moc cudowną wody w sadzawce pośrednictwu anioła, a Jan ewangelista wiernie oddał mniemanie współczesnych sobie ziomków.

Chrystus lituje się nad biednym kaleką, ale nie ofiaruje mu swej pomocy, nie mówi, że postara się go donieść pierwszego, gdy woda zostanie poruszona, ale rozkazuje: „wstań, weź mi łożę twoje a chodź”.

Chory zastosował się do rozkazu Chrystusa i został natychmiast uzdrowiony; „a był szabat dnia onego”. Żydzi, głównie faryzeusze na punkcie świętowania szabatu dochodzili do przesady. Nawet uzdrowienie cudowne (Łk. 13, 14) uważali za wzbronione, więc tym bardziej noszenie jakichkolwiek ciężarów w szabat było w ich pojęciu wielkim występkiem.

W tej przesadzie posunięto się do tego stopnia, że podobno nawet pisać nie wolno było w szabat, ponieważ przenoszenie na pędzelku kropli inkaustu uchodziło za dźwiganie ciężaru, a pociąganie ryłem po tabliczce powleczonej woskiem — za pracę, której nie godzi się wykonywać w szabat. Toteż zgorszenie było ogromne. Jak śmie — mówiono — rozkazywać biedakowi, aby w szabat niósł swe łożę! Kto łamie świadomie szabat winien jest śmierci”.

Tak to z Jezusa — Dobroczyńcy i Cudotwórcy uczyniono przestępcę, którego należało czym prędzej ukarać śmiercią.

Ks. dr A. NAUMCZYK

gorza — rodzaj ludzki. Od chwili, gdy w osobie Adama został wypędzony z raju, obcym mu się stało światło nadprzyrodzone” (jutrznia). Natarczywe wołanie ślepego o światłość jest echem naszego pragnienia Boga. W Eucharystii, zwłaszcza w dzień Zmartwychwstania, Chrystus oświeciciel nasyci nas obficie łaską, abyśmy się nie zawiedli w pragnieniach (komunia).

Zwyczajem liturgicznym było, aby przed pokutą wielkopostną udzielić duszom chwilowego wytchnienia. Stąd utarła się praktyka hucznych zabaw, zwanych powszechnie zapustami. Nie zapominajmy jednak, że Kościół surowo potępia nadużycia i aby wynagrodzić Bogu za te, które inni popełniają, zachęca swych wiernych do modlitwy wynagradzającej przed wystawieniem w licznych kościołach Najśw. Sakramentu w monstrancji. Oczywiście nie należy tutaj popadać w jedną lub drugą skrajność. Zarówno Kościół, jak i świat stwarzają okazje, które wzajemnie się nie wykluczają. Dobry chrześcijanin potrafi doskonale pogodzić rozrywkę z modlitwą; nade wszystko zaś będzie się usilnie starał, aby wśród zabawy i radości nie zapomnieć ani na chwilę o godności chrześcijanina.

J. K.

Uzdrowienie niewidomego

rys. H. BUDAK



*Jeden się uczy na własnych błędach —
Przez całe życie jest w błędnym kole.
Drugi mądrości szuka w legendach
I znak mądrości nosi na czole.*

*Inny z pożytkiem dla swego ducha
Bada niezwykle, dziwne zjawiska
I ludzi mądrych uważnie słucha —
Ten tajemnice życia zna z bliska.*

*Jeden uwielbia na niebie gwiazdy.
Drugi podziwia na łące trzmielce.
Inny odkrywa wciąż nowe prawdy
I stawia sobie wysokie cele.*

*Lecz ten u Boga ma łask najwięcej,
Kto wiary polskiej treść katolicką
Przelał w swą duszę, w wierzące serce
Kto kocha sławną przeszłość lechicką.*

LECH SĄDOMIRSKI

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

MALŻEŃSTWA MIESZANE A PRAWO KANONICZNE

Wiadomo, że prawo kanoniczne Kościoła rzymskokatolickiego, wprowadzone w życie dnia 19 maja 1918 roku, nie uznaje małżeństw mieszanych, zawartych w innym niż rzymskokatolickim kościele. Małżeństwa takie są w zasadzie zakazane. Jeżeli zaś w drodze wyjątku są dozwolone, to muszą być w każdym wypadku zawarte przed kapłanem rzymskokatolickim, przy czym strony obowiązują się wychować dzieci z takiego małżeństwa po katolicku. Nadto strona niekatolicka składa na piśmie przyrzeczenie oddalania wszelkich przeszkód, które mogłyby spowodować odstępstwo od wiary małżonka katolickiego, strona zaś katolicka obowiązuje się w mądry sposób wpływać na swego innowierczego małżonka, aby się nawrócił do wiary katolickiej. Podwójny ślub jest zakazany.

Przeciwno tym przepisom rzymskokatolickiego prawa kanonicznego, zawierającym dyskryminację innych Kościołów i ich członków, podnoszą się coraz częściej głosy krytyczne nie tylko ze strony Kościołów protestanckich, ale i wśród teologów rzymskokatolickich. Niedawno rzymskokatolicki profesor dr Brandenburg, kierownik Instytutu Kościoła rz. kat. w Paderbornie, określił sprawę małżeństw mieszanych jako jeden z „najtwardszych” problemów między chrześcijańskimi wyznaniem i uznał słuszność krytyki protestantów w tej sprawie. Prawo rzymskie zawiera w sobie uroszczenie do wyłącznego posiadania prawdy. Czy na takiej płaszczyźnie dogmatycznej możliwa jest współpraca Kościoła rzymskiego z innymi Kościołami mającymi na celu odnowę i zjednoczenie chrześcijan?

Gdy rzymskokatolicki arcybiskup Wiednia, kardynał dr König, wezwał księży swojej diecezji do wypowiedzenia się w sprawie przyszłego Soboru Ekumenicznego, biskup Kościoła ewangelickiego w Austrii, dr May, powiedział m. in.: „Chociaż wezwanie arcybiskupa nie było skierowane do księży ewangelickich, mieliby oni niejedno do powiedzenia. W Austrii ponad 50% ewangelików żyje w małżeństwach mieszanych. Dla strony ewangelickiej jest upokarzające, że małżeństwo legalne, uznane przez państwo i zawarte w Kościele ewangelickim, uważane jest przez Kościół katolicki za konkubinaty. Pozbawienie strony katolickiej w takim małżeństwie Komunii św. i chrześcijańskiego pogrzebu jest przyczyną duchowych cierpień obu małżonków, żądanie zaś przy zawieraniu małżeństw w Kościele

katolickim podpisania rewersu o katolickim wychowaniu dzieci stanowi dla strony ewangelickiej pogwałcenie sumienia. Gdyby mnie kardynał zapytał — powiedział dr May — odpowiedziałbym: Sobór Watykański powinien zająć się rewizją prawa o małżeństwach mieszanych. Do roku 1918 Kościół Rzymski uznawał w całym szeregu państw małżeństwa zawarte w Kościele ewangelickim. Dopiero w r. 1918 prawo to uległo zastrzeżeniu (wprowadzono wtedy obowiązujące dotychczas przepisy prawa kanonicznego). Ale prawo kanoniczne nie jest dogmatem ani prawem Boskim, lecz wyłącznie historycznie narastającym prawem kościelnym. Tak jak papież je ustanowił, tak Sobór Watykański, jako właścicielka najwyższa instancja, mogłaby je zmienić w tym duchu, aby usunięto duchową udrękę dla wielu tysięcy chrześcijan, wnosząc tym samym pozytywny wkład do sprawy jedności całego chrześcijaństwa“.

ECHO ŚWIATOWEGO TYGDNIA MODLITWY

Tegoroczny Światowy Tydzień Modlitwy odbił się żywym echem w kościołach francuskich i szwajcarskich zarówno u protestantów, jak i u katolików. W wielkiej paryskiej hali Montrouge zebrali się z górą 1000 wiernych, aby wysłuchać referatów, wygłoszonych przez Katolików, prawosławnych i protestanckich mówców, na temat przyszłego soboru watykańskiego, wszechprawosławnej konferencji na wyspie Rhodos i Trzeciego Plenarnego Zgromadzenia Rady Ekumenicznej w New Delhi. Również w Paryżu zebrali się katolicy, prawosławni i luteranie na wspólną ucztę, po czym nastąpiła wspólna modlitwa. W paryskim Centre St. Ives przemawiali przedstawiciele Kościoła katolickiego, ewangelickiego i prawosławnego do ok. 1000 studentów o „Młodzieży Kościoła i o młodzieży w Kościele”. W Lyonie katolicy, protestanci i prawosławni uchwalili przeznaczyć na studia ekumeniczne kolekty zebrane w czasie Mszy św. w katedrze katolickiej dnia 18 stycznia i z okazji nabożeństwa ekumenicznego dla protestantów i prawosławnych dnia 14 stycznia. W Lausanne (Szwajcaria) na ekumenicznym zebraniu przemawiali: sekretarz generalny Rady Ekumenicznej, dr Visser't Hooft, i O. Yves Congar. Dr Visser't Hooft podkreślił szczególnie misyjne zadanie Kościołów i konieczność ożywienia rozmów pomiędzy Kościołami Zachodu i Wschodu z jednej strony a Kościołem rzymskokatolickim i Radą Ekumeniczną z drugiej strony. K.

FRANCJA BROCZY KRWIĄ... A INNE KRAJE

Paryż spłynął krwią. 8 zabitych, 300 rannych padło na ulicach stolicy Francji. Byli to republikanie, demonstrujący przeciw akcji podziemnej OAS, wobec której aparat administracyjny de Gaulle'a był zdziwiająco bezradny.

„Krwawy czwartek“ (8 lutego br.) jest wymownym dowodem śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie przeżywa Francja. Wypadki paryskie rozegrały się w trzy dni po radio-telewizyjnym przemówieniu rzymskokatolickiego generała-prezydenta, który zapowiadał, że „Francja na pełnych żaglach zbliża się do rozwiązania problemu algierskiego“. Nim to nastąpiło w Paryżu połała się krew republikanów. Do Francuzów, demonstrujących przeciw bezkarnej ofensywie OAS, domagających się pokoju z Algierią i przyznania jej niepodległości — policja de Gaulle'a uruchomiła gazy i karabiny. Ta niczym niesprawiedliwiona prowokacja jest tym dziwniejsza, że każdy, najbardziej ograniczony Francuz, rozumie, że przedź czy później Algieria uzyska niepodległość. Opór de Gaulle'a przeciw szybkiemu i rozsądnemu rozwiązaniu problemu algierskiego, wypływa z niechęci utraty dostępu do niezmiernych skarbów, jakie kryją piaski Sahary. W takich rokowaniach z przedstawicielami TRRA wyszło szydło z worka. De Gaulle chce jeszcze w ostatniej chwili wygrać od Algierczyków:

- utrzymanie przez okres 30 lat francuskich baz wojskowych w Algierii,
- zabezpieczyć majątki Francuzów w miastach algierskich i
- uzyskać nieograniczone prawo do eksploatacji bogactw naturalnych algierskiej Sahary, w zamian za ustalone opłaty.

Te dążenia de Gaulle'a, zawołowane są słowami o dążeniu do położenia kresu wojnie, która od 7 lat i 3 miesięcy ciąży nad francuską gospodarką. Mając świadomość przegranej, de Gaulle prowadzi o s t a t n i a grę na... zwłokę. Dąży do osiągnięcia trwałego zawieszenia broni, co jest niezbędne dla dalszego montowania aparatu eksploatacji bogactw Sahary. Drugim etapem ma być ogólnonarodowe referendum w sprawie samostanowienia Algierii, trzeci etap — to będzie przejmowanie przez okres 6 miesięcy administracji z rąk francuskich przez przedstawicieli rządu algierskiego.

Podczas kiedy Francja miotają paroksyzmy walk politycznych, w sąsiednich Włoszech rządząca partia chadecka otworzyła drzwi „na lewo“. Na ostatnim kongresie postanowiono podzielić się odpowiedzialnością za rządy we Włoszech z socjalistami.

Mała Finlandia opowiedziała się zdecydowanie za neutralizmem. Prezydent Kekkonen, personifikujący politykę neutralności, zyskał poparcie swych rodaków, którzy zrozumieli potrzebę dobrosąsiedzkich stosunków z ZSRR, co w praktyce oznacza osłabienie w tym kraju wpływów anglosaskich.

W ONZ rozpatrywany był protest Kuby przeciw amerykańskim planom agresji i antykubańskim aktom interwencji ze strony rządu USA. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych zapewnił, że USA nie mają zamiaru dokonać agresji na Kubę. Ale chyba tym zapewnieniom nie można wierzyć. Przeciwno w przeddzień agresji na Kubę (w kwietniu ub. r.) nie kto inny jak właśnie prezydent Kennedy oświadczył, że „USA nie myślą o jakiegokolwiek zbrojnej likwidacji Kuby“. W kilka godzin po tym stwierdzeniu, nie bez wiedzy Kennedy'ego, rozpoczęła się nieudany atak na Kubę, wspierany czynnie przez USA.

Myśli religijne

DZIEŃ ŻYCIA

Życie nasze jest posłannictwem, określoną misją, jaką każdy człowiek ma do spełnienia na ziemi. Każdy człowiek ma jednak inne zadanie do spełnienia.

Jeden osiąga tylko przybliżony świętości, ma tylko krótko trwające chwile niebieskich wlotów do Boga.

Drugi cały zatapia się w Bogu i chodzi przez całe życie w aureoli świętości.

Każdy człowiek inaczej wykorzystuje dzień swego życia.

LECH SĄDOMIRSKI

W SZPITALU

LEŻAŁEM w szpitalu i tam zapoznałem się ze smutną historią ludzką, którą zamierzam tutaj opowiedzieć. Kobieta ta była jeszcze młoda. Miała najwyżej 30 lat. Znamy lekarz powiedział mi, że zostało jej nie więcej niż pół roku życia. W wyniku żmudnych badań i długiej obserwacji konsylium specjalistów postawiło diagnozę — rak. Przed chorą ukrywano jednak straszliwą prawdę. Miała na imię Hania. Przez pewien czas wdywaliśmy ją w dzień wizyt. Sala, w której leżałem, wypełniała się wtedy hałaśliwym tłumem osób zdrowych. Nakładałem więc szlafrok i wychodziłem na główny korytarz, gdyż tam panował względny spokój. Korytarz ten oddzielał sale męskie od kobiecych. Tutaj właśnie po raz pierwszy zobaczyłem Hanię. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że jest skazana na śmierć. Stała przy oknie i patrzyła na bramę, którą wchodził odwiedzający. Czekala na kogoś. Przyszła jakaś kobieta. Mała, gruba, chyba pięćdziesięcioletnia. W reku trzymała nylonowy koszyk z kanapkami i owocami. Była to matka chorej. Pospływały się stereotypowe pytania i odpowiedzi.

— Jak się czuje Januszek?
— Dobrze, śmieje się, nauczył się ostatnio wymawiać słowo „kotek“.

— Pewnie zapomniał już o mnie, biedaczek.
Matka nie na to nie odpowiedziała. Zmieniła temat rozmowy. Po godzinie pożegnała się z córką i poszła, Hania znów stanęła przy oknie. Wydawało mi się, że jeszcze na kogoś czeka, ale nikt nie przyszedł.

Minęło kilka tygodni. Matka regularnie odwiedzała córkę. Córka milczniała z każdym dniem. Rozmawiały przeważnie na korytarzu. Widok łóżek, chorych i pielęgniarek źle wpływał na psychikę Hani i dopóki mogła starała się jak najdłużej przebywać na korytarzu. W dzień wizyt dyscyplina szpitalna rozluźniała się i nikt chorej nie ciągnął do łóżka. Pewnego razu siedziałem na dębowej ławce przed gabinetem lekarza dyżurnego i czytałem gazetę. Hania z matką stały obok, przy oknie, i rozmawiały. Nagle do uszu moich doleciały takie słowa:

— Mamo, Zbyszek nie przyszedł ani razu. Wie przecież, że jestem ciężko chora...

— Nie myśl o tym, córeczko.

— Robił wszystko, żeby rozwiść mnie z mężem. Zapewniał o dozogonej miłości, obiecywał złote góry, a gdy dopił swego zaczął się gwałtownie zmieniać. Odwiedza chociaż Januszkę? Interesuje się nim?

Na twarzy starej kobiety odbiło się wahanie. Najwyraźniej skłamała:

— Przychodzi czasem...
— Józef na pewno nie opuściłby mnie w nieszczęściu.

— Usłyszawszy to imię, stara syknęła:

— Nie wspominaj tego bezbożnika, krzywoprzysięcę.

— Mamo, to był porządny człowiek. Niestety, nie kochałam go. Wyrzucił mnie mu krzywdę i Bóg mnie za to pokarał. Dziś żałuję, że słuchałam twóich, ojca i Zbyszka rad i podszeptów. Powinłam być dochować wierności mężowi.

— Nie masz sobie nic do zarzucenia — odezwała się matka. — Miałaś obowiązek odejść od mężczyzny, który nawet na stopniach ołtarza, w obliczu Stwórcy Wszechmogącego, hezycznie łgał.

— Ot, kochał mnie, a skoro przekonał się, że prędzej złożylibyście córkę do grobu, niż wydalili ją za małżeństwo, więc zataił przed wami swoją niewiarę i wziął ze mną ślub kościelny.

— Taki ślub jest nieważny. Łobuz, sam sobie podpisał karteczkę, stwierdzając, że był u spowiedzi przedślubnej i co najgorsze: nie oczyściwszy się z ciężkich grzechów przyjął Komunię świętą. O, córeczko, bogostawie dzień, w którym wyrwaliśmy cię z rąk tego szatana.

— A jednak to był dobry człowiek, mamo. Jak on o mnie dbał, Nigdy mi nie ubliżył. Tak, tak zrobiłam mu krzywdę, której już naprawić nie mogę.

— Mylisz się Haniu, to on nam wszystkim wyrzucił krzywdę. Jak Judasz wśliznął się do bogobojnej rodziny. Z Januszką też zrobiliby niedowiarła. Na szczęście czuwałam...

— Józef sam nie wierzył, ale innym nie przeskądzał wierzyć — wtrąciła Hanka. — On miał ciężkie

życie i dlatego zwątpił w Istnienie Boga. Siedział w Oświecieniu, widział dno cierpień ludzkich. Jego rodziców rozstrzelali Niemcy. W takich warunkach człowiek może zwątpić we wszystko.

— Haniu zapominasz, że sama potęplalaś jego bezbożnictwo...

— Tak, potęplalam i to była największa moja podłość. Ja twój, mamo i ojca fanatyzm wykorzystywałam do usprawiedliwienia swoich konszachców ze Zbyskiem. Chciałam zamydlić oczy ludziom i sobie... Mamo, ja wiem, że wkrótce umrę. Lekarze mnie okłamują, lecz ja w ich oczach widzę prawdę. Co się stanie z Januszką? Kto się nim opiekuje? Wy jesteście już starzy...

— Ma przecież ojca. Ostatecznie można Zbyszka sądownie zmusić do opieki nad synem...

— Zbyszek nie jest ojcem Januszką — przerwała gwałtownie Hania. — Zresztą sama wiesz dobrze o tym.

— Haniu, przecież sąd ustalił, że Józef nie ma żadnych praw rodzicielskich do dziecka, więc...

— Och, jacy byliśmy wszyscy podli — zapłakała Hania. — A Józef tak kochał Januszkę. Pamiętasz, jak po moim odejściu przychodził do niego? Szalał za nim, a myśmy mu utrudniali widywanie dziecka. Nie szczędziłyśmy mu żadnych upokorzeń. To diabeł chyba podsunął mi myśl, żeby sądownie zaprzeczyć ojcostwo Józefa. Jak ten człowiek cierpiał... Wybrałam dla Januszkę ojca młodego, pięknego i w gruncie rzeczy... lajdaka. Prawdziwym ojcem chłopca jest Józef. Mamo, idź do niego, powiedz mu niech przyjdzie. Wyjaśnię mu wszystko, wybiłgłam przebaczenie.

— Nigdy, córko, nie żądam tego ode mnie. Zresztą, Józef sprzedał mieszkanie i wyjechał nie wiadomo dokąd.

— To daj komunikat do radia, niech ogłoszą, żeby przyjechał w ważnej sprawie rodzinnej... Przyjedzie na pewno.

— Nie, Haniu.

— Mamo, ja się z tobą nie połączam przed śmiercią.

— Trudno, dziecko, my Januszkę Józefowi nie oddamy.

— Chcecie zguby mego syna? Zbyszek już się go wyparł. Chcecie, żeby był sierotą?

— Nie możemy dopuścić do zguby jego duszy...

— Mamo, Bóg ci tego nie przebaczy. Zacięłaś się w nienawiści. Nie chcesz naprawić zła, które wspólnie wyrządziliśmy niewinnemu człowiekowi. Ach jakąż ja byłam głupia, że słuchałam ciebie. Przez ciebie umieram w samotności, z trwogą w sercu o los dziecka. Byliśmy wyznawcami i sługami diabła, a nie Boga. Niestety, za późno to zrozumiałam...

— Córko!

— Mamo, idź już... Sama napiszę do radia.



Nagle młoda kobieta zachwiała się i upadła na kafelkową posadzkę. Powstało zamieszanie. Zjawili się sanitariuszki, przybiegli lekarz. Chorą odniesiono do łóżka. Wkrótce korytarz opustoszał. Tylko na oknie pozostał nylonowy koszyk z kanapkami i owocami.

W następnym dniu, dzięki pośrednictwu lekarza, którego w tajemniczość w podszuchaną rozmowę, radio kilkakrotnie nadawało komunikat wzywający Józefa P. do powrotu do Warszawy ze względu na ważne sprawy rodzinne. Hanię widziałem jeszcze parę razy na korytarzu. Przystawała przy oknie i patrzyła na bramę wejściową. Przychodziła tylko matka. Raz zjawił się ojciec. Mały, rachityczny człowieczek o podpuchlniętych oczach, w których jednak — tak mi się przynajmniej zdawało — wielkim płomieniem gorzał fanatyzm.

O czym ci ludzie jeszcze ze sobą rozmawiali, nie wiem. Hania prowadziła ich na swoją salę. Potem odprowadzała do drzwi zapłakana. Młoda kobieta marniała w oczach.

Pa operacji nie podniosła się więcej z łóżka. No cóż, rak. W depozytce szpitalnym został po niej gruby list, adresowany do Józefa P.

*

Minęło kilka miesięcy. Zyczliwi ludzie odszukanli Józefa w małym miasteczku na Ziemiach Zachodnich. Gruby list z depozytu szpitalnego dostał się w jego ręce. Ale drzwi domu teściów, w którym przebywa Januszek, nie otwierają się przed Józefem. Nienawiść ludzka jest jeszcze czasami silniejsza od nakazów wyznawanej religii, od miłości do własnego dziecka i od poszanowania jego ostatniej woli, od prawdy i logiki życia. Sprawę Józefa, Januszkę, Zbyszka i rodziców niezyskującej już Hani rozstrząsał wkrótce sąd. Niestety, ludzie potrafiały jeszcze sobie gruntownie zatruwać życie, które jest krótkie i które należy bardziej cenić i szanować.

WÓDKA, RĘKOCZYNY I KRADZIEŻ

Na posiedzeniu Miejscowego Sądu Ludowego w Trzyńcu (CSRS) rozpatrywano ostatnio trzy wyroki. Oto co czytamy w „Głosie Ludu” (piśmie wychodzącym w Ostrawie dla ludności polskiej w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej) z dn. 23.1.62 r.

„Do pierwszego rozpatrywanego wykroczenia przyczynił się alkohol. Eugeniusz liczy 25 lat i cieszy się dobrą opinią towarzyszy pracy: jest sumienny i uszutny, niekiedy jednak aż nadto. Spotkał pewnego wieczora w gospodarstwie Państwa, notorycznego pijaka, któremu zabrakło pieniędzy na piwo i wódkę. Z „dobrego serca” płacił za niego a potem go wiodł na rowerze (w nocy i bez świateł). W pewnym momencie obydwoj przewrócili się a Paweł dostał się do szpitala, w którym leżał 12 dni; i on nie jest bez winy. Przed sądem mógł odpowiadać w charakterze świadka, ponieważ za większe przewinienia odsiaduje obecnie karę 18 miesięcy. Teraz Eugeniusz szczerze żałował swego błędu i przysięgał, że już pić nie będzie. W tym dobrym postanowieniu pomóc mu

muszą towarzysze pracy. Alkohol bowiem jeszcze nikomu na dobre nie wyszedł.

W drugim rozpatrywanym wypadku chodziło o użycie pięści jako argumentu przekonującego. Tutaj również „bohater” nazywał się Eugeniusz, lecz jest o 3 lata starszy. W czasie pracy powstało nieporozumienie między nim a młodszymi towarzyszami, z których jednego uderzył tak mocno w twarz, że ten się przewrócił i zranił, wskutek czego był trzy dni chory. Wina Eugeniusza jest wyraźna: rękoczyny nie są wskazane w podobnych wypadkach. Z drugiej jednak strony młodsi nie powinni go wyśmiewać i prowokować.

Jako trzecia przyszła kolej na Hildę, która trzy dni po ukończeniu 18 roku życia skradła towarzysze pracy 200 Kcs, do czego się przyznała a pieniądze jej odebrano. Ponieważ się przed oblicze sędziów i byłych współpracowników nie stawiła (w międzyczasie przestała w hucie pracować), rozpatrzono jej grzech społeczny w jej nieobecności. Okazało się, że nie otrzymała najlepszego wychowania w rodzinie, uciekała z domu, przesiaduje

w towarzystwie męczczyzn i pije z nimi. Kiedy była zatrudniona w Trzyńcu, opuszczała każdego miesiąca dwie lub trzy zmiany. Hilda wyraźnie ukroczyła na złą drogę, z której powinna czym prędzej zawrócić.

MSL w Trzyńcu, po rozpatrzeniu każdej sprawy, wydał sprawiedliwy wyrok, skazując delikwentów na grzywny pieniężne 300 i 200 Kcs względnie na naganę a potem przeprowadził z obecnymi na sali dyskusję. Wynikło z niej, że współpracownicy i znajomi oskarżonych aprobują w pełni orzeczenie sądowe i witają fakt, że tego rodzaju przewinienia są publiczne.

A może by tak i u nas można było przeprowadzić dyskusję? Wódka i chuligaństwo są z sobą tak mocno związane i zdobyły sobie „prawo obywatelstwa”.

Poparcie z naszej strony dla ławy sędziów, potępienie chuligaństwa i pijactwa to jeszcze jeden sposób do walki ze smutną rzeczywistością, którą trzeba wyeliminować z naszego życia.

Choc pewna jest śmierć, to niepewna jest jednak jej godzina, miejsce i rodzaj. Może to i lepiej, bo wiedząc, kiedy i jak mamy umrzeć, jakże smutnie mielibyśmy dnie. Legenda o Salomonie mówi, że król ten miał bardzo dzielnego wodza. Pewnego dnia wodzowi temu, gdy wychodził z pałacu, pokazała się śmierć i długo a dziwnie nan patrzyła. Przerażony wodz wpadł do króla Salomona i poprosił o najszybszego konia. „Na co ci koni? Co ci jest? Mów!” — wołał król. A na to wodz: „Ujrzalem śmierć. Patrzyła długo i tak dziwnie na mnie. Muszę uciekać!” Rozszalał się Salomon: „Co, uciekać przed śmiercią? Przed śmiercią jeszcze nikt nie uciekał!” Wodz wskoczył na konia i bijąc go, i zga... rumał pędzi jak szalony, wprost pozaera kilometrów. Pędzi jak burza, z wiatrem w zawody. Wreszcie, cały pianą zębami, gdzieś pod palmą zatrzymał się. Kon dyrzył ciężko, wodz ociera pot. Nagle słyszy śmierć: Ogląda się i widzi ją. Pyta wtedy wodza pięten rozpaczy: „Czemu mnie tam nie wzięłaś, a tylko tak dziwnie patrzyłaś na mnie”? A na to śmierć: „Pan Bóg mi polecił, że mam cię zabrać o tej godzinie i z tego właśnie miejsca. W jednym kosciółce jest stary obraz: Śmierć w środku, a dookoła taneczki różne postacie: Rapień, król, biskup, rycerz, chłop, i wszyscy patrzają przerażeni w stronę śmierci, a ta śmieje się, jakby chciała spiewać piosenkę: „A ja sobie stoję w kole i wybieram kogo wolę”.

NIEPEWNOŚĆ OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI

„WIERZĘ W ŻYWIOT WIECZNY”

Rok III Warszawa, 4. III, 1962 Nr 9

STONIECZKO
 Dodatek „Rodziny” dla dzieci
 6

Rut nic nie odpowiedziała. Poszukała jego spalonej ręki, przez chwilę zatrzymała ją w swoich dołniach, a potem przytuliła ją do twarzy, po której spływały duże krople łez.

— Tak, Rut, zły jestem. Daruj mi to — rzekł cicho chłopiec. Matka przysłuchiwała się tej rozmowie. Teraz podeszła do dzieci, uściśnęła córkę, pogłaskała Joela po bujnej czuprynie z trudem wstrzymując łzy, które napływały jej do oczu.

Joel nie odczuł czułości matczynej dłoni. Nie chcąc budzić się ze snu i marzeń, w które popadł mając głowę Rut na swej szerokiej piersi, mówił dalej.

— Ja jednak chciałbym być dobrym i nie obrazić nikogo nawet słowem, zwłaszcza od pewnego czasu. W pobliżu Betanii, gdzie pasę owce, przychodzi odpocząć na wzgórzach jakiś człowiek w otoczeniu kilku innych. Sądzę, że musi to być jakiś prorok. Ach, Rut, gdybyś słyszała, jak on pięknie mówi. Nie domyśla się, że go słucham, ukryty wśród traw wysokich.

Swoim towarzyszom opowiada często o prostaczkach, utrzymując, że nas miłuje i że kiedyś uczyni nas szczęśliwymi.

Biednych nazywa swymi owieczkami, a siebie dobrym pastorem. Mówi zapewne tak, patrząc na moje owce pasące się spokojnie na pastwisku. Pilnie słucham wszystkiego, co mówi. Nie ośmieliłem się jednak mu pokazać, bojąc się żeby nie wyśmiali mnie jego towarzysze, gdyż ja nawet czytać nie umiem. Jestem pewny, Rut, że gdybyś usłyszała głos jego, to nie płakałabyś już więcej: I mnie było smutno ale gdy go postuchałem kilka razy w ukryciu, przestałem się smuć. Jestem nieraz głodny, ale nie odczuwam tego, bo wierzę, że ty, gdy go postyszysz, nie będziesz więcej cierpieła z powodu swego kalectwa.

— A kiedy go usłyszę, Joelu? — spytała Rut.

— Ja cię zaprowadzę.

— Joelu — wtrąciła matka — ty musiałeś źle zrozumieć, jeśli sądzisz, że on miłuje nas biednych. Przecież moi nie kochają ubogich.

— Mamo — zawołała Rut — on nas nie ujrzy, bo ukryci będziemy wśród traw wysokich. Jeżeli zaś, jak Joel mówi, prawdą jest, że on ma słowa pociechy dla tych, co cierpią, to...

On niesie wszystkim ukojenie — przerwał Joel. — Dzisiaj słyszałem, jak mówili powracający ze świątyni pielgrzymi, że wystarczy powiedzieć do niego: „Panie, uczyni to, a uczyni!”... Opowiadali nawet, że on wskrzesił zmarłego Łazarza z Betanii. Łazarz już trzy dni leżał w grobie i on to uczynił, że zmarły ożył. Uczynił to podobno na prośbę siostr Łazarza.

— To on jest tym cudotwórcą? — spytała matka.

— To mama go zna? — zawołała Rut.



„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Z czeskiego tłum. L. Wiik

I rzućł jaseczko pod nogi pani.
 Wrotem! Zjedz sama!
 to mieszczes jaseczko i teraz kiniesz nim w oczy. Wez je z po-
 — Ano daj! Lecz bodaj wam oddychać nie daj! Podarowałaś
 Wtedy wzięła dziada ziość:
 — Czy ja tobie, dziadu, dajam jaseczko?
 Zbliży się, a pani jeszcze raz pyta:
 „Czy ja tobie, dziadu, dajam jaseczko?”
 — Nie pozwala wyjsc ze
 „Co jeszcze, Boze moj — mruczy dziad. — Nie pozwala wyjsc ze
 — Dziadu, dziadu, wroc się!
 — Oj zapomni, dajbóg, zapomni!” Totez wola głosiło:
 Wtem spostrzegł, że dziad już za wrotami, że szybko się od-
 „No dobrze — myśli pani. — Niechze prosil Boga, niech parnęta”,
 — Daj, pani, Niechaj Bóg daję wam panowanie! Niech daję to,
 czego sobie życzyte!
 — Daj, pani, Niechaj Bóg daję wam panowanie! Niech daję to,
 czego sobie życzyte!

— Słyszałem o tym proroku, który wskrzesił Łazarza z Betanii. Opowiadali o nim w Jerozolimie i w świątyni.

— Ci, co go otaczali, pytali, co trzeba zrobić, aby wszystko móc od Jehowy otrzymać. On im odpowiedział, że wystarczy wierzyć. Słyszałem jak powiedział: gdybyście mieli wiarę, a nie powątpiewali, to wszystko stałoby się wam, cokolwiek chcielibyście.

— Och — szepnęła Rut — czyż miałby on taką władzę? Czy wszystko jest w jego mocy?... A gdybym ja poszła?... Gdybym go poprosiła?...

Nie śmiała dokończyć, bo przestraszyła się swej zuchwałej myśli, jak jej się wydawało. Joel zrozumiał jednak o co jej chodzi i zdjął go niepokój.

— Nic nie mówił o uzdrowieniu — rzekł po chwili.

— A mówiłeś, że „wszystko” stanie się temu, kto silnie wierzy — szepnęła Rut.

— Dajmy temu pokój, córeczko — rzekła matka ze smutkiem. — Ty wiesz, że Joel żyje zawsze jak we śnie. On nie rozumiał dokładnie i mówi niedorzecznie. Przecież nie wiadomo czy chodzi tu o tego człowieka, który wskrzesił Łazarza. Zresztą żaden człowiek nie może mieć mocy Jehowy, a tylko On może uzdrowić.

Niezadowolona skinęła na pasterza, by więcej nie mówił. Joel spuścił głowę w poczuciu swej winy. Matka zaś zaczęła



Zamieszczamy 16 odniek
 naszego konkursu „Bezpie-
 czeństwo na ulicy”.
 Przyjrzyjcie się dokładnie
 wszystkim znakom na ulicy i
 opiszcie ich znaczenie.
 Kto wytrwałe będzie brał
 udział w konkursie, ten weź-
 mie udział w losowaniu na-
 rod rzechowych.
 I rower turystyczny
 II piknikozna
 III komplet turystyczny
 IV 10 pięknych i ciekawych
 książek o tematyce mło-
 dziezowej
 Termin nadsyłania odpowie-
 dziania się numeru „Rodzi-
 ny”,
 Na kopercie należy dopisać:
 „Ullica”.

MŁOSIERNIA PANI Z LUDOWYCH BAJEK SŁOWIAŃSKICH

Była sobie pani, taka... Ot zobaczyła sami jak! Pewnego razu przyszedł do niej dziad, starzec. Chodził po prosiadle. Zbliżył się do drzwi i zaczął się modlić i przykładać: Wspaniałe, przez Chrystusa! Wspomnijcie ubożego dla zbawienia swojej duszy, dobra pani! Pani, usłyszawszy to, pomyślała: „Zaprawdę! Dam mu cokolwiek, choćby to mate jajeczko! Dla zbawienia mojej duszy!” Wezwała dziada do pokoju, dała jajeczko i przekazała: „Wez sobie, dziadku, jajeczko, zjedz, staruszkę, ale się pomodl za mnie do Boga!”
Dziad wziął jajeczko: „Dziękuję stokrotnie! Niechaj Pan Bóg nagrodzi pani dobroć!”
Dziad wziął jajeczko: „Dobrze, zjem data to jajeczko, zjem się zliwiała. Tylko czy będzie pamiętała?” Wzięła wola dziada: „Dziad, dziad, wróć się!”
Dziad, dziad, wróć się! „Wzrost się dziad („może pani chce jeszcze coś dać” — myśli) i kłania się. A pani pyta: „Czym data tobie jajeczko?”
Dziad, pani, Niechaj Pan Bóg zbawi waszą duszę! Niech daje szczęście i zdrowie — i wam, i waszym dziadkom.
— No, idźże sobie, idź już — mówi pani i ciesz się: „Jednak pamięta o moim darze!”
Pomyślała, pomyślała, i znów wola dziada: „Dziad, dziad, wróć się jeszcze!”
„Co tam znów?” — zastanawia się dziad. A pani ponownie zapłute:

Mieszkał sobie pan Matz
Na dnie oceanu.
Rybkę kłamał mu
Się: — Dzień dobry Panu! —
Ale Matz nie lubił
Z rybami się bawić,
W krąg po wodzie pływać.
Ami nigdzie latać.
Sam w perłowym domku
Tylko cicho siedzi
Próbował zażyć
Don wężę sasiadazi —

Na samym dnie ciemnej
I głębokiej wody,
Gdzie srebrzystych rybek
Mkną tam korowody —
W palacu z precudnej
Muszelki perłowej
Słuchnie się mieniącej
Barwnej, kolorowej —

ZOFIA GRUSZECKA
P E R E L K I

opowiadać o swym pobycie w świątyni, lecz Rachelą jej nie słuchała. Trudno jest bowiem powstrzymać ptaka, gdy otwiera się klatkę. Toteż nieustannie zapragnęła spotkać się z prorokiem, który „wszystko” uczyni dla człowieka wierzącego.

Matka opowiadała o wspaniałościach świątyni izraelskiej, ale Rut wciąż myślą wybiegała na pastwiska i oczyma duszy szukała proroka, który tam przychodzi odpoczywać, a który „wszystko” uczynić może. Rozwarła usta, głowę podniosła wysoko, jakby starała się przebić ciemność nocy niewidomych oczu i wciąż powtarzała:

— Mamo, matenku, pójdziemy tam. Pójdziemy do niego. Posłuchamy go. Joel nas zaprowadzi.

Matka z bólem serca spojrzała na pasterza, że wzbudził w sercu jej córki pragnienie, które, gdy się zawiedzie, nową goryczą ją napełni. Przyrzekła jednak, że zastanowi się, że pójdzie...

W domku na dalekich przedmieściach Jeruzolimy mimo nędzy, mimo suchego chleba za posiłek, wieczór i noc minęły szybko. Radość nieznaną zagościła w ubogim mieszkanku. Jakiś niewidoczny dla ludzkiego oka błysk uśmiechu, jakiegoś tchnienia ożywcze podnosiło pierś i każde z nich wsluchane było w budzącą się w sercu nieśmiałość, ukrytą nadzieję.

O wczesnym świcie troje ludzi podążało drogą wiodącą z Jeruzolimy ku Betanii. Świeżość poranku ich orzeźwiała, kojąc gorączkę. Oczekiwanie i zaledwie zbudzoną, a już jak rana bolesną, nadzieję. Z pochyłości zeszli w dolinę, gdzie rozpościerała się mgła błękitna, którą po chwili zaczęły lekko muskać nate promienie wschodzącego słońca.

— Och, jak piękna jest nasza ziemia izraelska w blasku złościstej zorzy — szepnął Joel.

Rut wyciągnęła smukłe swe ręce ku pierwszym promieniom słońca, jakby chciała wziąć udział w wielkiej radości powstającej ze snu przyrody.

Wreszcie po długim marszu przybyli na miejsce, gdzie prorok, przechodząc, odpoczywał.

Matka rozejrzała się i spytała nieśmiało:

— A czy on przyjdzie dzisiaj? Czy dzisiaj będzie przechodził tą drogą?...

Joel nic nie odpowiedział.

(c. d. n.)

Grażynka, Olsztyn (na zdjęciu z lewej) z koleżanką, Łódź, ul. Żelaznej 56 m. 3 pragna nawiazac korespondencje z koleżankami i kolegami w kraju i za granicą.

POZNAJMY SIĘ



Edward Koprowski, Warszawa. ul. Nowy Świat 41 m 24 pragnie nawiazac korespondencje z kolegami i koleżankami w kraju i za granicą. Interesuje się filatelistyką, filmem, zbieraniem pieknych widokówek i kolorowych nalepek wszelkiego rodzaju.

POZNAJMY SIĘ

J. BARANOWSKI

Skrypi śnieg i rzą konie
Wies mijamy. Jak pięknie
Pędzić polem samiami.
Drzewa w pas się kłaniają.
Błaski słońca na śniegu.
I jas las, Jego głusze
Sosny samotne strzegą.
Las trwa w śnieżnej zadumie
Jakim słowem tę ciszę
Wypowiedzieć, zrozumieć.
Jaka cisza. Jak białe.
Srebrne, male dzwoneczki.
Lasem wionął szepł śnieżny,
Proszą białe gwiazdeczki.

SANNA



— Rut, oni nie z ciebie się śmiali, bo byłbym rzucił się na nich.

— Nie, Joelu, oni drwili ze mnie. Ja to zniosłam. Ale gdybym była tobie poślubiona, więcej taki śmiech dotknąłby mnie i nie mogłabym z tobą wychodzić. Myślałabym: jak on to przyjmuje? Może rumieni się za mnie? I zamiast szczęśliwą, jak mówisz, byłabym bardziej nieszczęśliwą. Ty sam cierpiałbyś również bardzo. A ja zaś codziennie pytałabym się ciebie, czy wyboru swego nie żałujesz.

— Nie pytałabyś mnie, Rut, gdybyś mnie lepiej знаła. Ja jestem prostym pasterzem. Umieć paść owce, wołać na nie. One znają mnie i idą za moim głosem. Do ciebie jednak nie umiem mówić i dlatego ranisz mnie swoimi słowami... Jestem ciężki, niezgrabny. Ale ty wiesz, Rut, że jest coś we mnie, co każe mi wciąż śpiewać mimo niedostatku. To ty rozpalasz to światło w mej duszy. Gdy podczas tych długich dni lub nocy spędzanych na pastwisku chcę być szczęśliwym, to nie patrzę na trawy wysokie, chylące się do stóp moich za każdym powiewem, ani na owce nie patrzę. Nie spoglądam również na czyste niebo, lub nocą gwiazdy migocące, tylko oczy przymykam i spoglądam oczyma duszy na ciebie. Widzę cię wówczas uśmiechniętą, radosną, krzątającą się po naszym domu. Widzę twój ruch, gdy wychodząc okrywasz się zasłoną i twój sposób pochylania głowy, gdy mnie słuchasz. I jest mi wówczas błogo, tak bardzo błogo. Ale Rut... myślę o tym również, że będąc tak piękną jaką jesteś, kochałabyś innego, gdybyś miała zdrowe oczy i mogła ujrzeć moją nędzę i brzydotę. Wiem, że jestem złym, ale równocześnie szczęśliwym, że nie wyleczono cię, bo wówczas wzgardziłabyś mną...

AIDA

Z POWODZI oper wybieram „Aidę”. Jakaś bliska sercu człowieka, mimo że temat taki odległy. Verdi, syn niezamożnego oberżysty, określony przez komisję mediolańskiego konserwatorium jako nie zasługujący na przyjęcie do uczelni z powodu braku talentu, być może nie przewidywał takie wspaniałe stworzy dzieło. Mówi się często, że muzyka, że poezja, że twórczość musi wytrysnąć z wewnątrz, że nie można tworzyć na zamówienie. A przecież Giuseppe Verdi napisał „Aidę” na zamówienie rządu egipskiego, z okazji otwarcia przekopanego Kanału Sueskiego.

W „Aidzie” czuć cechy wagnerowskiego dramatu muzycznego. Verdi zastosował je z wielkim znanstwem. Od wystawienia premiery „Aidy” minęło dziewięćdziesiąt lat, w Polsce zaś siedemdziesiąt. Liczba wielbicieli „Aidy” nie zmniejszyła się bynajmniej. Zresztą jak tu nie miłować starożytnego Egiptu z okresu rozkwitu władzy faraonów, jego bohaterów, jak nie przeżywać tragedii Aidy, Amneris i Radamesa. Bezwzględność i dyscyplina Ramfisa, rozpacz i zazdrość Amneris, miłość AIDY i Radamesa na tle zdrady ojczyzny (czy, aby zdrady?) wiąże się ze sobą dając niezapomnianą treść, głęboką, którą przeżywa się patrząc i słuchając zespołu artystów. Państwowa Opera w Warszawie wystawiając w sezonie 1961/1962 roku „Aidę” dobrze przysłu-

żyła się ludziom stolicy i tym, którzy przybyli spoza stolicy, żeby podziwiać piękno opery Verdiego.

TREŚĆ „AIDY”. Do granic Egiptu zbliżają się Etiopowie. Egipcjanie organizują wyprawę wojenną w celu odparcia nieprzyjaciół. Bogini Izda wskazuje arcykapłanowi, że wozem wojsk egipskich ma być młody wojownik Radames. W niewoli egipskiej przebywa młoda i piękna Etiopka, Aida, córka cesarza. Radames kocha ją i cieszy się jej wzajemnością. Córka faraona, Amneris również kocha Radamesa.

Radames odnosi zwycięstwo nad Etiopami, przywozi łupy i niewolników wśród których znajduje się także ojciec Aidy. Amonatru. Amonatru zorientowawszy się, że młody wódz kocha Aidę, podsuwa jej myśl o ucieczce i żąda, aby dopuściła do tajemnicy także i Radamesa. Sam zaś podsłuchuje młodych kochanków podczas spotkania nad Nilem i dowiaduje się, że wozwozy Napata nie są strzeżone przez Egipcjan. Po czym wychodzi z ukrycia i oznajmia, że przez te wozwozy Etiopowie wtargną do Egiptu pod jego wodzą. Radames złamany oddaje się arcykapłanowi, który w tym czasie przebywał w pobliżu wraz z Amneris, modlącą się w świątyni Izdy o wyproszenie łaski bogini i interwencję, aby młody wódz ją pokochał.

Sąd złożony z kapłanów niepomyślnie próśb Amneris, która błaga o łaskę dla Radamesa, skazuje uparcie milczącego na zamurowanie żywcem. Razem z Radamesem została zamurowana również i Aida, która zmyliwszy czujność straży weszła do podziemia, aby podzielić los ukochanego. Kochankowie postanawiają umrzeć razem. Aida umiera w ramionach Radamesa.

PRZYJACIELOWI KIELISZKA POD ROZWAGĘ

HISTORIA pijaństwa jest chyba tak stara jak świat. Od najdawniejszych czasów ludzie wyrabiali rozmaite trunki, napoje oszalałające itp. W XVIII w. powstają gorzelnie, które wydobywają mocny alkohol głównie z ziemniaków. Od tej pory alkohol „zalewa” świat. Od tego „zalewu” nie jest wolna także i Polska. I w Polsce bowiem „obyczaj pijacki” ma „chwalebny” tradycję. Od tych czasów przyjaźń, załatwianie interesów mierzy się kieliszkami wypitej wódki.

Przepija się do siebie, za nasze, za wasze, za moje zdrowie, wpędzając się szybciej do grobu, prawi się „aby nam się”. Jakiś brak konsekwencji. Zresztą o konsekwencję nie chodzi. Ważne, że „ze łba się dymi”, że ułatwiają się smutki, że człowiekowi wydaje się, iż wszystko może...

Zadomawia się zwyczaj, ba, zdobywa on sobie prawo obywatelstwa, że gościa poi się „gorzałką” i za afront uważa się odmowę wypicia wódki.

Wesoło, gwarno i hucznie na ulicach, szczególnie piętnastego i pierwszego. Pieniądze płyną razem z chaustami wypitej wódki, a w domu niejednokrotnie czeka denerwująca się żona z obiadem i dziećmi.

Gdyby wódka miała jeszcze chociaż przyjemny smak, można by w wielu wypadkach ludzi „rozgrzeszać”. Ale często aż „gęby ludziska wykrzywiają”, ale zawadiacko słychać: za wasze, za nasze, za moje, za pomyślność cioci Agaty, Kunegundy, Klary, Pelagii i Petroneli. Aby nam się... Na zmartwienie, na frasunek, dobry trunek. Czy twarz pogodna, czy zachmurzona można wypić. I trzeba. Okazji nigdy nie zbraknie. A potem jesteśmy bohaterami. Można gadać, dużo, wyrażać...

Pomiędzy pijaństwem a przestępczością istnieje dość wyraźny związek. Znacznym odsetek przestępstw popełniany jest przez upojonych... Już nie chcemy powtarzać, chociaż na usta się ciśnie, że pijaństwo powoduje rozkład życia rodzinnego, demoralizację młodzieży, obniżenie zdolności, prostytucję, zmniejszenie wydajności pracy, i tak bez końca można by wyliczać. A straty związane z nieszczęśliwymi wypadkami i katastrofami na tle alkoholizmu. Ileż to można by wybudować szkół, dróg bitych. A straty moralne... Alkohol wyrodnił nasze potomstwo. W jednej z badanych rodzin pijackich w czterech pokoleniach było: 5 nałogowych pijaków, 3 upośledzonych umysłowo, 4 epileptyków, 2 obłąkanych, 3 nerwowo chorych (hysteryków), 4 wodogłowych, 4 przestępców. Bilans tej rodziny zamyka się liczbą 25 nienormalnych potomków.

W imię własnych korzyści, w imię dobra mojej rodziny pij, ale rzadko. A w każdym razie nie szukaj okazji.



Kieliszka z wódką są nam kłopotem, bo nie możemy się oprzeć, a my rodzący orobole. Otwieramy rzadko.

POPIELEC

Mrok fioletowy w kościółku
I cicho grają organy
Przez kolorowe witraże
Szary zagląda poranek
Z nabożną spieszymy modlitwą.
Z nabożnym, ufnym słowem,
By przed kapłanem w zadumie
Kornie pochylić głowę.
Cisza wypełnia nam serca
Swym modlitewnym skupieniem,
Przeslonił się dzień strudzony
Krzyża przydrożnym cieniem
Oto prawda istotna życia
Oto słowa Chrystusowej wiary:
— „Z prochu ześ powstał...
I w proch znów obrócisz się szary...”

JOZEF BARANOWSKI

Do Redakcji
przyszedł list...

Do
Przewielebnego Księdza Redaktora
Tygodnika „RODZINA”
W Warszawie

Przewielebny Księżę Redaktorze!

Mam prawie 70 lat. Od najmłodszych lat marzyłem o polskim Kościele, w którym Msza święta odprawia się w zrozumiałym — ojczystym języku. Marzyłem o takim Kościele, w którym nie ma miejsca na handel, gdzie kapłani nie uważają się za „póbbogów”, lecz są bezinteresowni, są braćmi. Od pierwszej chwili powstania polskokatolickiej parafii w Kielcach — należę do niej i pomagam księdzu proboszczowi tyle ile tylko mogę.

Każdą „Rodzinę” czytam uważnie i cieszę się, że powstają nowe parafie. W tej pięknej i szlachetnej walce o Chrystusowy Kościół, chciałbym i ja mieć swoją cegiełkę — myślę więc o zorganizowaniu parafii w Nowym Mieście koło Płońska.

Jest tam proboszczem ogólnie nie lubiany ksiądz rzymski, który chyba „celuje” w wyszukiwaniu swoich owieczek. Nawet za miejsca w ławkach kościelnych żąda wysokich opłat, nie mówiąc już o opłatach za sprawowanie czynności.

W Nowym Mieście posiadam (w dobrym punkcie) nieruchomość składającą się z budynku mieszkalnego i stodoły — te zabudowania chciałbym przekazać Kościołowi Polskokatolickiemu w użytkowanie — by stworzyć tam przynajmniej kaplicę — w jednym z budynków — mieszkanie dla księdza byłoby również zaapewnione.

Ostatnio byłem w Nowym Mieście i rozmawiałem z ludźmi. Zainteresowanie naszym Kościołem, jest tam bardzo duże, tym bardziej, że od dłuższego czasu ludzie tamtejsi chcą usunąć księdza. Składali szereg razy podpisy prze-ciwno niemu do Kurii w Płocku — jak dotąd nic nie pomogło.

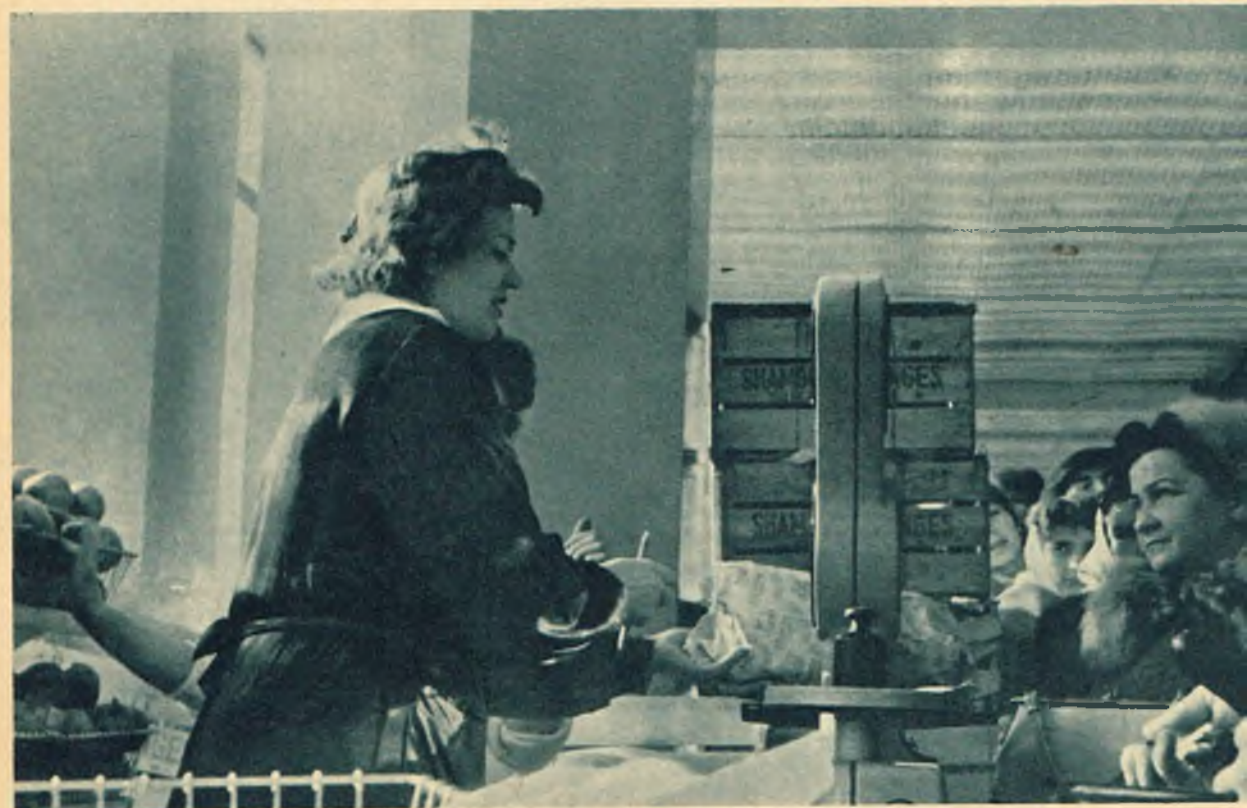
Proszę więc odpisać mi na mój list i zainteresujcie się moją propozycją, ze swej strony pomogę.

Kielce, 28.I.1962 r.

Józef Mazur
Kielce, ul. Ewangelicka 2

OD REDAKCJI

List Pana przekazaliśmy Kurii Arcybiskupiej. Jesteśmy Panu b. wdzięczni i niezmiernie cieszymy się, że Pan Bóg kieruje do Kościoła Polskokatolickiego tak światłych ludzi. Serdecznie pozdrawiamy.





O KOBIETACH W DNIU ICH ŚWIĘTA

8
M
A
R
C
A

8 marca, to dzień, w którym oddajemy cześć i poszanowanie Kobiecie.

Przez wiele stuleci Kobieta była poniżana i uważana za istotę podporządkowaną woli mężczyzny. Wynikało to między innymi z systemów religijnych Wschodu. Nawet w religii mojżeszowej znajdujemy modlitwę:

„Dziękuję Ci Boże za to, że mnie stworzyłeś mnie... niewiastą”.

Chrześcijaństwo jednak od samego początku swego istnienia zalecało humanitaryzm, człowieczeństwo jak najszczytnie, pojęte. Postawa życiowa pierwszych chrześcijan nacechowana była miłością do ludzi i zrozumieniem natury ludzkiej. W okresie, kiedy Kobieta traktowana jako niższą istotę od mężczyzny, kiedy uczestniczenie Kobiety w zebraniach uchodziło za rzecz nieprzyzwoitą, chrześcijaństwo rozpoczęło głosić poszanowanie niewiasty i do świątyń wprowadziło je, aby słuchały słowa Bożego.

W okresie chyłającej się ku coraz większemu upadkowi moralności w Imperium Rzymskim, w okresie kiedy zły przykład płynął z dworu cesarskiego, w okresie zgnilizny moralnej patrycjuszy rzymskich, rozkładu życia rodzinnego, chrześcijaństwo głosiło uświęcenie stanu małżeńskiego i życia rodzinnego.

W rozwoju historycznym Kobieta odegrała ważną rolę. Dzisiaj Kobiety, to nauczycielki, pielęgniarki i lekarki, konduktorki i ekspedientki, inżynierowie i naukowcy, ale przede wszystkim matki i kapłanki ogniska domowego. Kobieta w głównej mierze wychowuje młode pokolenie. Od Niej zależy jał będzie nasza młodzież, przyszłe pokolenie. To bardzo ważna rola do spełnienia.

*

W dniu Święta Kobiet życzymy im sukcesów w pracy i radości w życiu osobistym.

Fot.: J. KUBULISZWIŁI I J. KRECZMAŃSKI



Z WIELKIM zainteresowaniem śledziliśmy wspomnienia ks. Świderskiego. Autor wspomnień z pasją przedstawił mi-gawkę na temat jednej tylko Kurii Biskupiej, a takich Kurii jest w Polsce przeszło dwa-dziesiąt. Do Redakcji wpływają dziesiątki listów, z których wyciera ogromny ból ludzi zawiadzonych, złamanych, życiowo wykończonych przez... Gdyby różni księża mogli i chcieli porozmawiać z nami, moglibyśmy się wiele ciekawych rzeczy dowiedzieć.

We wspomnieniach książd doktor porusza zagadnienia natury personalnej i społeczno-patriotycznej. Nie wyciąga jednak wniosków poza osobistym, tj. zerwaniem z hierarchią Kościoła rzymskokatolickiego przez Niego samego. Przemilcza nadużywanie konfesjonau. Także i rolę bractw i kółek kościelnych, prowadzonych w duchu wstecznicstwa. Jakie wnioski nasuwają się nam przede wszystkim. Jeżeli polityka Rzymu jest dla nas Polaków wroga, jeżeli episkopat rzymskokatolicki zdalnie jest kierowany przez Watykan, czyż nie lepiej, żeby Kościół w Polsce miał swoją najwyższą władzę?

Czyż nie należy zreformować cały szereg przestarzałych przepisów kościelnych? Unowocześnić, udemokratyzować, wzorując się na Kościołach z czasów apostołskich?

Czyż nie czas, żeby twardą mową łacińską zamienić na żywy język ojczysty, jak praktykowane w Kościele Pierwotnym?

Kiedyż spadną łuski z naszych oczu?

Ks. dr L. Świdorski dołożył sporo cegiełek pod budowę gmachu zdrowego rozsądku. Zresztą przeczytajmy kilka cytatów z Jego wspomnień...

„ZIELONY ZESZYT”. „Z księgi owej wynika, że sporo kapłanów wiejskich i miejskich, plebsu i dygnitarzy w kwestii celibatu zachowuje zdecydowanie votum separatum.

WNIOSKI DO WSPOMNIENI Ks. Dra LEONARDA ŚWIDERSKIEGO

Jako kanclerz Kurii Biskupiej od roku 1939 do końca 1942 miałem oczywiście w swych rękach tajne akta księży diecezjalnych. Cóż za budujące florilegium!

Wśród bieżących spraw personalnych bez ustanku wiła się nić księży amatorów, powiązanych z nimi rozrachunków, awantur, nawet afer, o których nie tutaj pora mówić...

„Opowiadał kiedyś kanclerz Kurii Biskupiej w Łodzi, ks. Goździk jak — przed wojną — pewnego wieczoru został zaalarmowany telefonem. Biskup Tymieniecki przekazywał, aby kanclerz stawił się następnego dnia wcześniej rano, gotów do wyjazdu z 5.000 złotych.

Pojechali do Warszawy. Po drodze biskup zwierzył się kanclerzowi, że nuncjusz Marmaggi ostro wypowiedział się o porządkach w diecezji łódzkiej.

— Wchodzimy do gabinetu nuncjusza — opowiadał ks. Goździk — jeszcześmy się nie przywitani, a Włoch zaczyna krzyknąć o nieporządkach w Łódzkiem. Nawet nie wstał, mając przed sobą polskiego biskupa. Tymieniecki bez słowa podchodzi do nuncjusza, wyciąga sakiewkę i kładzie przed nim na stół. Dzieje się cud. Włoch jak nie wyskoczy z za biurka, jak nie zacznie całować, tak — całować — biskupa w pierścien.

Tak cały problem niedociągnięć kościelnych błyskawicznie zamienił się w dym”.

„Było rzeczą, o której szeroko mówiono, że pewien nieżyjący już warszawski dostojnik kościelny, przed wojną, handlował biskupimi rekwizytami: materiałami na suknie, birety,

krzyżami, ba, nawet pończochami. Towar ten, korzystając z przywilejów nietykalności bagażu, systematycznie przemycał z Włoch. Eksce-lencje bez najmniejszego skrupułu odkupywały kontrabandę. Biednyś Ty, Chryste, że masz takich apostołów”.

„...Triumfuje w Kurii kopanie pod sobą doków i wygrzanie.

W świecie ojców duchownych. Wśród ludzi, których Chrystus chciał widzieć światłością i solą ziemi...”

„Kościół katolicki naucza, że miłość ojczyzny jest cnotą chrześcijańską. Chrześcijanin ma prawo, a nawet obowiązek kochać swój naród i wszystko, co się z bytem i rozwojem narodu bezpośrednio wiąże.

W pierwszych dniach września 1939 roku „duchowny wódz narodu”, kardynał Hlond, przez radio przypominał kapłanom, by trwali na swych placówkach: „Bowiemy miejsce pasterza przy owcach jego”. „A kto opuszcza owce swe, ten nie jest pasterz, lecz najemnik!”

Czy przemawiając, miał już spakowane walizy? Nie wiem. Jeśli tak — to blagował na zimno. Jeśli nie — to ex post załamał się duchowo. W każdym razie w pośpiechu opuścił Polskę”.

Nam Polakom, jeszcze we wrześniu Watykan radził bez walki oddać Pomorze Niemcom. Jego zdaniem Niemcy winny po przegranej wojnie zachować Śląsk, czy Mazury.

Inaczej mówiąc: Niemcy mają prawo zaw sze — my nigdy...”

Z SĄDU DLA NIELETNICH

OSKARŻENI CZY OSKARŻYCIELE

Z. MARSKI

MOŻEMY zobaczyć ich w poczekalniach dworcowych, na skwerkach, a nawet w brudnych, zadymionych knajpach. Palą papierosy, piją wódkę, wagarują, od czasu do czasu zaglądają do sklepów, gdzie korzystając z nieuwagi ekspedientki ściągają z lady słodycze, a jeśli się uda — nawet pieniądze. Starsi kusząc obietnicami wciągają do udziału w rachunkach. Swoim wyglądem nie przypominają swych normalnych rówieśników. Stali się dziećmi ulicy. Czy z własnej winy? Niech na to pytanie odpowie poniższy reportaż, którego fakty zostały zaczerpnięte z sądowego akt wydziału dla nieletnich Sądu Powiatowego, w miejscowości K. gdzie autor artykułu miał sposobność uczestniczyć w kilku rozprawach, prowadzonych przez wspomniany wydział. Wierząc, że wszyscy oni trafiają w końcu na właściwą drogę, tym bardziej, że czuwają nad tym ludzie dojrzały, ludzie dobrzy, czasem lepsi od prawdziwych rodziców — nie będę operował nazwiskami.

NIENAWIDZĘ OJCA...

Duży jasny pokój. Podium sędziowskie, ława adwokacka, rząd jasnobrązowych ławek dla świadków i rodziców, którzy odgrodzeni długim sędziowskim stołem przypatrują się rozpra-

wie. Tuż przed przebraniem w czarną togę sędzia leży plik akt, w których zawarte są szczegółowe dane dotyczące każdego nieletniego przestępcy.

Z akt sprawy dowiaduję się, że chłopcy, nad którymi toczy się dziś rozprawa, są już w tej sali po raz drugi. Bożena i Helena nie miały tego smutnego zaszczytu. Sędzia powoli otworzył pierwszą stronę akt, odczytał dla urzędowej formalności dane personalne przestępców, a następnie zaczął systematycznie wyliczać długą listę przestępstw. W tym czasie dyskretnie spojrziałem na siedzącą w końcu sali, jeszcze młodą o przyjemnej twarzy kobietę. Wiedziałem, że była to matka chłopców i Bożeny. Była dogłębnie wstrząśnięta. Raz po raz ocierała kolorową chusteczką łzy. Robiła wrażenie człowieka, który chciałby zapaść się pod ziemię, nie być, nie istnieć. Cała czwórka przyznała się do winy. Zarządono przerwę. Za chwilę miał zapaść wyrok. Kobieta nieśmiało podeszła do sędziego. Nic nie mówiąc położyła na stole niebieską kopertę. Przepraszając wyszła za innymi na korytarz. W kopercie znajdowała się nakreślona niezgrabnym piśmem kartka. Kobieta prosiła sąd o zatrzymanie chłopców w „poprawczaku”, nie miała już siły do dalszego ich należytego wychowania. Ma ich dziesięcioro na swojej głowie. — A mąż? — zapytałem sędziego. Zamiast odpowiedzi otrzymałem do przeczytania tekst wywiadu o rodzicach. Wynikało z niego jasno, że ten człowiek nie zasługiwał na miano ojca. Jego sylwetkę można było określić trzema słowami: pijak, bumelant, rozpustnik.

Prośba matki została spełniona. Bożena Sz. wraz z koleżanką wróci do domu pod dozór kuratora, Jurek i Kazik Sz. na kilka lat powędrują do poprawczaka.

Surowy wyrok nie przeraził chłopców. Byli, jak mi się wydawało, zadowoleni. Dopiero gdy spotkali się ze wzrokiem matki, w ich oczach dostrzegłem łzy. Podeszli do niej, nie zważając na otoczenie, starszy z nich Kazik powiedział: „powiedz ojcu, że go nie Kocham, chyba że się zmieni. To przez niego znaleźliśmy się na ulicy”, po czym ucałował matkę szybką zeszli wraz z pracownikami MO do czekającego przed sądem samochodu.

Po kilkuminutowej przerwie na salę weszli nowi ludzie. Miejsce Kazika, Jurka, Bożeny i Helenki zajęli dwaj mali chłopcy. Mają po 9 lat. Ze sposobu hucia i wyglądu łatwo można się domyślić, że pochodzą z tak zwanej „dobrej rodziny”.

Powtarza się czynność sędziego. Tym razem wyliczanie dokonanych przestępstw trwa znacznie dłużej. Włamania mieszkaniowe, kradzież zegarka, pieniędzy, w sumie przywłaszczyli sobie około 10 tys. złotych. Z uwagą słuchają słów sędziego. Patrząc na nich nie mogę uwierzyć, w

owa naga prawdę, do której przyznają się. Trudno mi jakoś skojarzyć ów koszar z ich delikatnymi buziakami. Są przy tym tak mali, że ledwo sięgają noskami do sędziowskiego stołu. Nie przerwał nauki, swój proceder uprawiali w godzinach wolnych od szkolnych zajęć.

Tym razem sala przepelniona jest poszkodowanymi. Wśród nich dostrzegam rodziców. Siedzą sztywno ze wzrokiem wbitym w drobniutki postacie swych dzieci. O czym myśla ci odcinający się swym wyglądem i ubiorem od innych widzów, nie wiem. Z łatwością jednak odgadują oburzone spojrzenia świadków i poszkodowanych zwrócone w ich stronę.

Ja też tak myślę, że oni powinni zająć miejsca Marka i Zbyszka. Z przewodu sądowego wynika, że rodzice spełniali wszystkie ich zachcianki. Na pytanie sądu, jak tłumacza postępek swych dzieci twierdzą, że są oni rozpieszczeni i muszą przejść głupie lata, a gdy będą starsi, to się na pewno poprawią. Tak myśla rodzice. Innego zdania jest sąd, który w każdy zwykły dzień jest świadkiem tragedii, której autorami są nie tylko 9-letni chłopcy. Marek P. i Zbyszek B. zostaną oddani pod dozór kuratora. Od poprawczaka uratował ich młody wiek...

Trudno jest opisywać każdą kolejną sprawę, jaka w tym dniu rozpatrywana była przed sędziowskim trybunałem. Wszystkie one są do siebie podobne. Jedynie sytuacje jakie sprzyjały popełnieniu przestępczego czynu są inne. Z dziesiątków wywiadów domowych przeprowadzanych przez MO i Wydział Oświaty jasno wynika, że to oskarżeni powinni być oskarżycielami. Zawarte w nich fakty są wstrząsające, napawają każdego uczciwego człowieka wstrętem i odrazą, oburzają. Bo jak nie oburzać się, gdy się czyta — ojciec natłoczony alkoholem, bije dzieci niemilosiernie. Matka sprowadza do domu mężczyzn. Wówczas ojciec wyrzuca dzieci na ulicę. W domu sypiąją na barłogu.

Alho taki przykład: Irenka S. była celującą uczennicą. Nie mogła wytrzymać w domu, w którym zamiast szczęśliwego dzieciństwa znalazła piekło. Matka pijaczka zmuszała ją do nierządu. Uciekła z domu. Błąkała się po ulicach, aż wreszcie znalazł ją patrol milicyjny, śpiącą na ławce w parku.

Wiem, że nietłatno jest podać „receptę” na uzdrowienie groźnej sytuacji. Wiele z nieletnich przestępców zasłużyło na swoją karę. Czy jednak nikt z wymienionych współuczestników dramatu nie jest współodpowiedzialnym za ich czyny? Czy nie kto inny ponosi winę za odizolowanie od społeczeństwa Kazika i Jurka Sz.?

Ciekawy jestem bardzo co o tym myśla nasi Czytelnicy?

WIADOMOSCI Z DIECEZJI WROCLAWSKIEJ I ZE ŚLĄSKA



Ostatnio Diecezja Wroclawska KPK (Dekanat Poznańsko-Zielonogórski) przejęła nowy kościół w Żarach. Zdjęcie przedstawia wyżej wymieniony kościół.

SŁOWO O GÓRNIKU

Ks. Mgr Tadeusz Gąsiorowski,
Redaktorowi Kwartalnika „Górnicy” — poświęcam.

Życie na ziemi nie jest proste.
W głębinach ziemi skałby drżenia.
Czarne diamenty nosą postęp,
Ale niełatwy trud pod ziemią.

Rolnik traktorem orze pole.
Traktor w przemości znaczy: węgiel.
Dwie są na niebie i na dole
Trudu ludzkiego różne księgi.

Malarz przyrodę się zachwyca.
Uczony unył swój nateża.
Jakby dolecieć do Księżycy.
Poeta wyżej — do gwiazd zmierza.

Lecz kto z nich chciałby zejść w głąbiny
Po węgiel, uran, pluton, rad?
Na ziemi leżą się podziwy.
Lecz nie ma gołań pośród gwiazd.

LECH SĄDOMIRSKI

TAM, GDZIE ZIMĄ DOJRZEWAJĄ BANANY...

W PRZEPIĘKNYM gliwickim parku na 1700 m² powierzchni rozłożyła się okryta szklanym dachem największa na Śląsku i jedna z większych w kraju Palmiarnia. W Palmiarni panuje upał i nasycone wilgocią powietrze.

Pełno soczystej zieleni, kwiatów i kwitnących krzewów.

Wszystko to każe zapomnieć o gwiżdżącym po parku wietrze. W letnich strojach krzątają się pracownicy dokonując porannej toalety cennych podzwrotnikowych okazów.

Wędrowkę po Palmiarni zwiedzający rozpoczynają zwykle od pawilonu, w którym na dużej ścianie niczym pajęczyna rozpostarła swe kolczaste ramiona „Królowa Nocy”. Nazwa tego pięknego kaktusa pochodzi stąd, że w jego zwyczaju jest rozkwitanie tylko nocą. I co ciekawsze, kwiat kaktusa kwitnąc wydziela wspaniały zapach wanilii i fosforyzuje w ciemności.

Oprócz „Królowej Nocy” do gatunków oryginalnych zaliczyć można figi, banany, palmy, drzewa melonowe, afrykańskie fiołki, indyjską pokrzywę, ananasy, owoce pomarańcz, trzcinę cukrową, różę chińska, paprocie australijskie itd.

Nie można jednak pominąć olbrzymich liści „Wiktorii”, na których z powodzeniem może pływać kilkuletnie dziecko. Dodatkową atrakcją dla zwiedzających jest wielka kolekcja rybek krajowych i tropikalnych fantastycznie ubarwionych.

Coraz częściej mówi się o poszerzeniu Palmiarni tym bardziej, że gliwicka Palmiarnia jest nie

tylko obiektem często odwiedzanym przez turystów, lecz jednocześnie traktowana ona jest jako obiekt naukowy, z którego korzystają liczni badacze naukowcy z całego kraju. Gliwicką Palmiarnię w ciągu tylko jednego roku odwiedza ponad 100.000 osób, a ponadto liczni turyści ze Stanów Zjednoczonych.

ZBIGNIEW MARSKI





KĄCIK KOSMETYCZNY

DZIŚ POROZMAWIAMY O NOSIE

Czerwony nos to cicha troska niejednej kobiety. A pytanie „jak temu zaradzić?” – należy do najczęstszych zadawanych kosmetyczkom. Przyczyny czerwienienia się nosa bywają rozmaite i nie raz naprawę trudno o dobrą radę. Przyczyną może być złe krążenie, niedokrwistość, przewlekła obstrukcja, ale również zaburzenia w narządach rodnych, nadpobudliwość nerwowa i zwykłe odmrożenie. I w sprawie czerwonego nosa, jak i zawsze, by zwal-

czyć zło trzeba znać jego przyczynę. Przyczynę zaś, wpływającą ze złego funkcjonowania organizmu, wykryć i usunąć może oczywiście tylko lekarz. Ja, w naszym „kąciuku”, podam tylko parę rad ogólnych, do których, jeśli się miłe Czytelniczki zastosujecie, nie będziecie się martwić czerwonymi nosami:

- Co dzień przy otwartym oknie wykonywać przez 5 minut ćwiczenia oddechowe. Trzy głębokie wdychy, parę sekund nie oddychać i głęboki wydech.

- Po umyciu twarzy pamiętać o masażu nosa polegającym na lekkim ugniataniu i opukiwaniu koniuszkami palców.

- Dwa razy na tydzień przykładać kompresy z rumianku. Na przemian gorące i zimne.

- Unikać ostrych przypraw i alkoholu. Czarnej kawy nie więcej niż jedna szklanka dziennie. A za to jak najwięcej jarzyn, surówek i zieleniny.

- Przed wyjściem na mróz nasmarować nos tłustym kremem i lekko przypudrować. Opa-

lając się pamiętać o nakryciu nosa listkiem, lub kawałkiem materiału.

- Dbać o codzienne wypróżnienie.

- Wystrzegać się zbyt gorących pokarmów, napojów i za gorącej kąpieli.

A że teraz jeszcze zima powiem o jednej, choć jak już wiemy, nie jedynej częściej przyczynie czerwonego nosa, o odmrożeniu. Pierwszym jego objawem jest wystąpienie w czasie pobytu na mrozie pieczenia i swędzenia. Często polecane nacieranie odmrożonego miejsca śniegiem, czy lodem, w wypadku gdy chodzi o nos nie jest zbyt wskazane. Spowodować bowiem może, przy wrażliwej cerze, nieodwracalne rozszerzenie drobnych naczyń krwionośnych, co absolutnie nie podnosi urody. Przy odmrożeniu nosa pomoże okład z gorącego ziemniaka. Rozgniatamy świeżo ugotowany w łupinie ziemniak, i na kawałku gazy przykładamy jak najgorętszy do nosa. Gdy wystygnie, paroma kroplami soku cytrynowego przecieramy nos,

pocezujemy, aż sok zaschnie i w końcu natłuszczamy nos tłustym kremem, lub jadalną oliwą. Gdy z przemarzniętym, groźącym odmrożeniem nosem wracamy z mrozu do domu, nie wolno siadać natychmiast blisko pieca. Taka gwałtowna zmiana temperatury z mroźnej na gorącą spowodowała niejedno trwałe zacerwienie nosa. Nie wolno też natychmiast pić gorących płynów, szczególnie tak u nas cenionego przy przemarznięciu, grzanego wina. Po wypiciu bowiem krew gwałtownie uderza do głowy powodując raptowne rozszerzenie naczyń podskórnych, nieraz tak gwałtowne, że nie wracają już do poprzedniego stanu i nos zostaje na zawsze czerwony.

Wychodząc zaś na dwór nigdy nie zapominajmy o naszym nosie w zimie. Cienka warstewka tłustego kremu (może to też być niesolony smalec, lub oliwa), chroni nasze nosy przed odmrożeniem. Lekko przypudrowany nos nie będzie się błyszczał, a zresztą lepszy nos błyszczący niż odmrożony.

BEATA

W DOBIE obecnej elektryczność coraz bardziej wkracza w nasze życie codzienne. Posługujemy się elektrycznym żelazkiem do prasowania, kuchenką, różnego rodzaju grzejnikami „słońcem” itp. Jednak jak każde urządzenia techniczne, szczególnie po dłuższym okresie używalności mają one prawo się zepsuć i wtedy stoją one nieczynne.

W bardzo łatwy sposób możemy sobie w takich wypadkach pomóc sami.

Przed wszystkim, przed przystąpieniem do naprawy musimy pamiętać o środkach ostrożności. Nie wolno jest w żadnym wypadku sprawdzać uszkodzonego elementu, jeśli znajduje się on pod prądem. Wszystkie naprawy i sprawdzenia danego elementu dokonujemy po uprzednim wyłączeniu go z sieci. Do usunięcia uszkodzeń o charakterze elektrycznym w zasadzie wystarczy jeden lub dwa śrubokręty i szczypcy płaskie. Uszkodzenia charakteru mechanicznego nie będą tu omawiane, z uwagi na to, że wymagają większego przygotowania technicznego.

Natomiast uszkodzenia o charakterze elektrycznym mogą powstać w dwóch miejscach: w samym aparacie, lub sznurze doprowadzeniowym. Jeśli chodzi o sznur doprowadzeniowy to sposób ich sprawdzenia jest bardzo prosty. Po prostu bierzemy sznur i poprzez niego włączamy do sieci lampę nocną lub biurkową, a z braku tych, sznur od żelazka włączamy do kuchenki lub na odwrót.

Jeżeli sznur doprowadzeniowy wykazuje przerwę, musimy następnie kolejno rozebrać jego wtyczki i sprawdzić czy któraś z żył nie jest oderwana od zacisku.

Sprawdzamy – poprzez dokładne oględziny. Sposób podłączenia pokazano na rys. 1 i 2.

Po sprawdzeniu sznura, jeśli okaże się, że jest on dobry, przystępujemy do zbadania sa-

RADZIMY SOBIE SAMI

mej kuchenki, grzejnika lub żelazka. Tutaj uszkodzenie może polegać tylko na przepaleniu się spirali grzejnikowej. Jeśli chodzi o różnego typu grzejniki czy kuchenki sprawa jest o tyle prosta, że spirale grzejnikowe znajdują się na wierzchu, stąd każdą jedną przerwę możemy zaobserwować. Gorzej sprawa przedstawia się z żelazkiem do prasowania. Żelazko musimy najpierw rozebrać, a następnie dopiero możemy przystąpić do wymiany spirali grzejnikowej.

Spiralę grzejnikową musimy kupić nową, w najbliższym sklepie z materiałami elektro-technicznymi. W żadnym wypadku nie radzę sztukować spirali uszkodzonej, gdyż zazwyczaj bardzo szybko się przepala i mamy kłopot od nowa.

Przed zakupieniem nowej spirali musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na tabliczkę znamionową, która jeśli chodzi o żelazka przymocowana jest pod uchwytem, a w różnego typu grzejnikach – na obudowie. Podane tam jest przede wszystkim napięcie robocze, które jeśli chodzi o nasz kraj wynosi 220 V (woltów) i moc danego urządzenia oznaczona literą „W”. W zasadzie moc różnego typu urządzeń domowych waha się w granicach od 500 W do 1200 W (watów). Kupując spiralę musimy sprzedawcy powiedzieć te dwie wielkości tzn. 220 wolt i np. 800 watów. Bardzo często się zdarza, że akurat braknie takiej spirali jaka nam jest potrzebna, wtedy jeśli nam zależy na szybkiej reperacji może-

my wziąć spiralę na 220 V, na mniejszą moc lub większą, ale w granicach najwyższej 20% wartości nominalnej. Musimy jednak pamiętać o tym, że jeśli będzie spirala słabsza, wtedy żelazko czy dany grzejnik będzie grzało słabiej, a jeśli mocniejsza silniej.

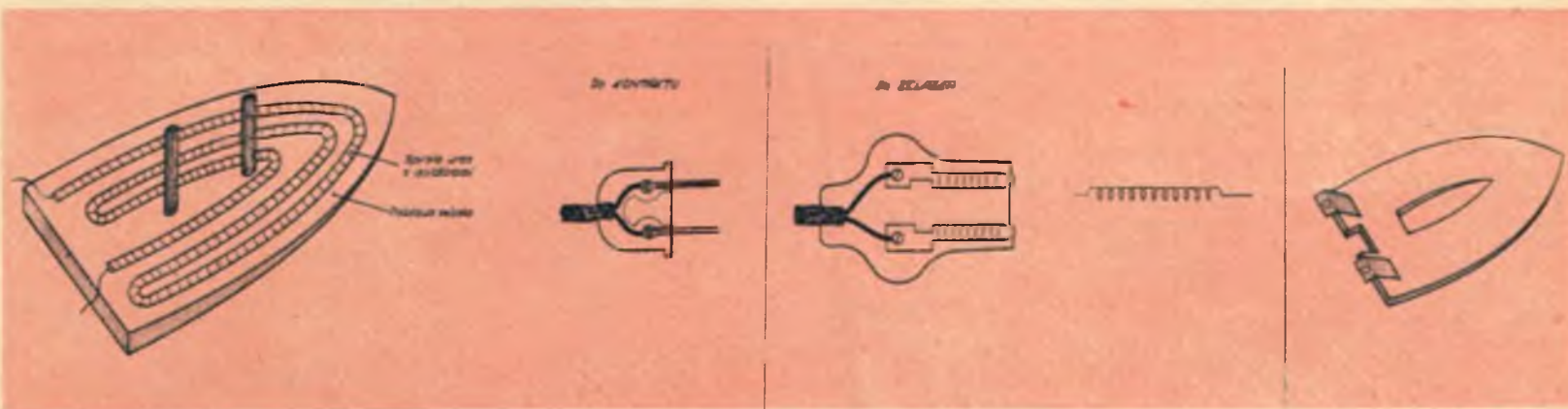
Przy zakupie spirali do żelazka musimy także zwrócić uwagę na rodzaj spirali. W zasadzie w żelazkach stosowane są dwa typy grzejników: spiralne w kształcie sprężyny i płaskie w okładzinach mikowych. Oba typy pokazano na rys. 3 i 4.

Wymiana grzejnika płaskiego (rys. 4) w żelazkach jest prosta i nie będę ją szerzej omawiał. Więcej kłopotów przysparza wymiana grzejnika spiralnego. Każda nowa spirala nawinięta jest ściśle i należy ją rozciągnąć, aby poszczególne zwoje nie stykały się ze sobą. W tym celu wyjmujemy starą spiralę, zdejmujemy z niej wszystkie „koraliki” izolatory i wg. niej rozciągamy nową, bacząc aby nowej spirali za dużo nie rozciągać, gdyż później nie zechce się zmieścić. Następnie na nową spiralę nawlekamy ostrożnie wszystkie „koraliki” izolujące i skręcamy żelazko, podłączając końce spirali do śrub, na wtyku żelazka. Sposób umieszczenia spirali pokazano na rys. nr. 5.

Po złożeniu żelazka przystępujemy do jego sprawdzenia czy grzeje, przez włączenie do kontaktu. Następnie musimy je lekko dotknąć ręką (w żadnym wypadku na betonowej posadzce) czy nie „kopie”. Jeśli tak jest, szybko żelazko odłączamy z kontaktu i jeszcze raz rozbieramy i sprawdzamy gdzie spirala dotyka do obudowy, na skutek obsunięcia się „koralików” izolujących.

Po usunięciu styku jeszcze raz sprawdzamy żelazko. W sposób identyczny sprawdzamy wszystkie inne grzejniki, czy urządzenia.

Z. M.



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych, aż do Trydenckiego włącznie), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim; greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- Archidiecezję Warszawską,
- Diecezję Wrocławską,
- Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Eminencja Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

DYSKUSJA NAD REFORMĄ LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

Coraz częściej na łamach prasy dyskutuje się na temat reformowania nowego liceum ogólnokształcącego. Wysuwa się najprzeróżniejsze wnioski i projekty. Wszyscy z reguły stwierdzają, że liceum ogólnokształcące posiada długą tradycję, która opiera się raczej na humanistyce, na wykształceniu „książkowym”, oderwanym od życia i praktyki. Wsuwa się nowe projekty szkół ogólnokształcących o kilku typach, które przysposabiłyby młodzież do pracy w dziedzinie: oświatowo-pedagogicznej i kulturalnej, biologiczno-rolniczej, ekonomicznej czy społeczno-administracyjnej. W związku z powyższym doszły by nowe przedmioty, a absolwenci opuszczający poszczególne typy liceum kierowaliby swoje kroki na odpowiednie kierunki studiów lub do pracy. Zwraca się uwagę na fakt, że dzięki wyraźniejszemu ukierunkowaniu przygotowanie do studiów będzie lepsze i nie będzie tradycyjnego „odsiewu”. Nowe liceum nie będzie oderwane od życia.

PORADY PRAWNE

PANI MIŚ WIKTORIA Z MILANÓWKA napisała obszerny list do redakcji z prośbą o poradę prawną w następującej sprawie majątkowej.

Pani Wiktorii ma 63 lata. W roku 1917 umarł jej ojciec i nikt z rodzeństwa nie wiedział do 1958 roku, że ziemia, uprawiana ze współnikami, została podzielona przed śmiercią pomiędzy dzieci i współników. W roku 1958 jeden ze współników zgłosił się do Pani Wiktorii ze swoją żoną z propozycją podziału łąki na 3 równe części. Pani Wiktorii odmówiła do czasu porozumienia się z rodzeństwem. Siostra Pani Wiktorii odmówiła podziału, a brat powierzył sprawę w jej ręce. W hipotece, w księgach wieczystych, Pani Wiktorii ustaliła następujący stan prawny: pole zostało podzielone na 2 części, dla siebie i współników, po dwie równe działki dla każdego z osobna. Wspólnicy nie zgodzili się na podział w myśl testamentu Pani ojca, przywłaszczyli bezprawnie dwie Pani części i przez cztery lata zabierali dla siebie wszystkie pożytki z ziemi.

Z kolei w roku 1952 spotkał Panią Wiktorię nowy cios. Zmarła jej matka, która w testamentie zapisała ziemię dla swoich dzieci w równych częściach. Z wyjątkiem sądu, który z jej woli miał najstarszy syn oddać księdzu na intencję odprawienia za jej duszę mszy gregoriańskiej. Ponieważ matka nie miała zaufania do syna z powodu skłonności jego do alkoholu, chciała zmienić zapis w testamentie i powierzyć wykonanie intencji innej osobie. Zamiar jej został jednak udaremniony i zmiany w testamentie nie dokonano. Pani Wiktorii zapobiegła jednak ewentualnemu marnotrawstwu i sąd wydzierzawiła obcym ludziom. Pani Wiktorii prosi o udzielenie odpowiedzi w jaki sposób odebrać sąd i załatwić sprawę z nieuczciwymi współnikami.

Szanowna Pani Wiktorio. Sprawa, według naszego zdania, odmiennego od punktu widzenia adwokata, jest zagmatwana i nie wiemy czy Pani skorzystała z możliwości odwołania od postanowienia Sądu pierwszej instancji. Możemy tylko dorozumieć, że Pani wykorzystwała środki odwoławcze, przystępując każdemu obywatelowi na podstawie przepisów Kodeksu Postępowania cywilnego. Domniemanie nasze opieramy na Pani wyjaśnieniu, że „na rewizji Sądu” Pani nie stawiała się z przyczyn od Pani niezależnych, ponieważ nie

była Pani o tym powiadomiona. Wyjaśnijmy Pani w jaki sposób odbył się proces.

Sprawa jest już zakończona prawomocnym wyrokiem Sądu drugiej instancji — jak wynika z relacji Pani, przedstawionej w liście. Adwokat Pani, aczkolwiek stawia z urzędu wskutek ubóstwa Pani Wiktorii, wyczerpał wszystkie środki odwoławcze. Nie wiemy czy Pani ma rację, pomawiając adwokata o pewne sprawy, jakby stronicze. Sąd Powiatowy, jako Sąd pierwszej instancji wydał postanowienie w Pani sprawie. Na podstawie dowodów, obiektywnej sytuacji i zeznaniach świadków, Sąd wydał postanowienie od którego adwokat Pani założył rewizję, w terminie przepisanych, do Sądu drugiej instancji — t.j. do Sądu Wojewódzkiego. Sąd Wojewódzki, Pani Wiktorio, postąpił prawidłowo, wydając postanowienie zaoczne, ponieważ na proces w trybie rewizji, strony nie są powoływane na rozprawę, dla tej prostej przyczyny, że Sąd Wojewódzki, jako Sąd o charakterze odwoławczym drugiej instancji, nie sądził już Pani sprawy, ponieważ sprawa została osądzona przez Sąd Powiatowy. Sąd Wojewódzki, na podstawie motywów rewizji, dopatrywał się tylko, czy wszystkie fakty poruszane na pierwszej rozprawie sądowej, zostały dobrze wyjaśnione i czy na wszystkie okoliczności świadkowie złożyli tak jasne zeznania, że Sąd mógł na tej podstawie zatwierdzić orzeczenie Sądu I instancji. Gdyby Sąd Wojewódzki doszedł do przekonania, że zarzuty podane w rewizji, są słuszne i mają uzasadnienie w tym, że nie wszystkie momenty sprawy zostały dobrze wyjaśnione, a poza tym Sąd stwierdził inne uchybienia proceduralne, których nie sposób wyliczyć w naszej krótkiej odpowiedzi — wtedy Sąd Wojewódzki uchyliłby postanowienie Sądu Powiatowego i przelałby sprawę do ponownego rozpatrzenia w tym samym składzie sędziowskim, lub zmienionym. W zależności od tego, czy zachodziły podstawy podniesienia zarzutów przeciwko Kolegium Sędziów. W ten sposób sprawa już jest prawomocnym postanowieniem Sądu Wojewódzkiego, jako Sądu drugiej, odwoławczej i ostatecznej instancji definitywnie zakończona. Trzeba z tym faktem, Pani Wiktorio pogodzić się, choćby się Pani wydawało, że sprawa nie jest tak zakończona, jakby Pani sobie tego życzyła. Prawo cywilne formalne, w przepisach Kodeksu Postępowania Cywilnego, daje możliwość stronom wznowić proces, zakończony prawomocnym wyrokiem czy postanowieniem Sądu.

mgr JÓZEF A. MILASZEWICZ

Anekdoty

Pytano kiedyś bajkopisarza Kryłowa, dlaczego — będąc obdarzony tak wyjątkowymi zdolnościami pisarskimi — pisze tak mało bajek.

— Sądzę — odpowiedział Kryłow — że lepiej, gdy ludzie narzekają, iż mało piszę, niż miałbym dopuścić do tego, aby się pytali, dlaczego w ogóle piszę.

Kiedy w Rosji wystawiono po raz pierwszy „Rewizora” Gogola, rozeszła się plotka, że autor sztuki popełnił plagiat.

Jeden z pisarzy spotkawszy raz Gogola, rzucił mu ten zarzut w twarz.

— Podobno temat pańskiej sztuki został już wcześniej opracowany przez ukraińskiego pisarza Osnojaszankę. Czy nie popełnił pan przyпадkiem plagiatu, panie Gogol?

Słynny satyryk uśmiechnął się ironicznie i odpowiedział:

— Pan w tej chwili również popełnia plagiat. — Jak to?

— No tak. Tysiące ludzi przed panem mówilo głupstwa, a i pan teraz głupstwa wygaduje.

Zółkowski, jeden z najgenialniejszych aktorów polskich, nie znośli słowa „ostatni”. Pewnego razu Edward Wolski, młody wówczas kolega Zółkowskiego, rzekł w garderobie:

— Ostatni raz kładę dziś te spodnie.

Zółkowski zerwał się z krzesła i drżącym głosem zaprotestował:

— Nigdy nie powinno się mówić tego słowa. Niech pan powie: „Nie będę więcej używał tych spodni”.

Sartre zapytany, co sądzi o modzie, powiedział:

— Kobiety wierzą, że ubierają się dla mężczyzn, ale naprawdę ubierają się dla kobiet, ażeby wprawiać się wzajemnie w zdumienia.

Colette zapytana, czy mężczyzna może jednocześnie kochać dwie kobiety, powiedziała:

— Może, dopóki jedna z nich s... nie zorientuje.

Picasso zapytany, co sądzi o miłości, powiedział:

— Miłość jest jak oberża hiszpańska: spożywa się to, co się samemu przyniesie.



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

RZYMSKOKATOLICKIEJ DUSZY odpowiadamy, że trzeba byłoby jeszcze przez pewien czas uczęszczać do szkoły, a potem zabierać głos. Powtarzanie z uporem „wasza wiara”, równa się temu, że Pan widocznie jest wyznawcą królowej Śniegulki, ale nie chrześcijaninem. Co to znaczy „wasza wiara”?

Używanie zwrotów: „w Kościele rzymskokatolickim Pan Jezus mówi” dowodzi kompletnej ignoracji. Dużo dowiedzieliśmy się od Pana i to samych nowości. Żyje Pan na pograniczu religii i zabobonu. Legendy i opowiadki podkłada Pan pod prawdy wiary. Niech Pan się nie przejmuj tym, że św. Piotr do nieba nas nie wpuści. Wpuści, na pewno wpuści fanatyczna duszyczko. Przypinanie łałek naszym dostojnikom kościelnym źle świadczy o Panu. Uważaj duszyczko, żebyś nie zbłądziła. Wierzmy, że wiarą nie handlujesz. Wyjaśniamy tylko, że handel pisze się przez samo „h”. Do niedawna byłem przekonany, że wszyscy Ślązacy są postępowi, tolerancyjni, wyrozumiali, kulturalni. Okazuje się jednak, że nie ma reguły bez wyjątku. A może duszyczka na Śląsk zza światów przybyła? Jeszcze tylko trzeba mieć widzenie, że wszyscy „narodowcy” w piekle się smażą. W piekle, bo na ziemi to już stopy inkwizycyjne nie zapłoną. Doba polowań na czarownicę skończyła się niepowtarzalnie. Z winy takich to jak Ty, duszyczko, fanatyków zginęli Hus, Hieronim z Pragi, Joanna d'Arc i setki ludzi, którym „oddano tę przysługę” w imię miłości bliźniego. To „wasza wiara” nakazuje Panu wypisywać anonimowe listy. Jedna miewa przywidzenia, że ks. bp Hodur się nawrócił. Pan znów prorokuje, że św. Piotr nas do nieba nie wpuści. Duszyczko nie bądź tak groźna i nielitościwa, bo gotowi jesteśmy rzeczywiście się przestraszyć i nawrócić.

LIST WDZIĘCZNEJ SZAMOTULANKI przeczytaliśmy z przyjemnością. My czasem to tak, jak te młode paniątki, czerwienimy się, kiedy nam się prawi komplementy. Jesteśmy wdzięczni Wdzięcznej za wydanie bardzo pozytywnej opinii o naszym tygodniku. Serdecznie Panią pozdrawiamy. Zachęcamy do czytania „Rodziny” i polecania innym.

PAN KAZIMIERZ CINAŁ WIEPRZ 426 POW. WADOWICE. Odnośnie parafii rzymskokatolickiej w Bielsku-Białej uprzejmie wyjaśniamy, że w chwili obecnej trwają prace przy odrestaurowaniu kaplicy zamkowej. Ksiądz, który opiekuje się tą placówką dogląda robót. Ponieważ jednak placówka nie została jeszcze oddana do użytku, być może nie zawsze jest na miejscu, tym bardziej, że będąc proboszczem odprawia nabożeństwa w swojej parafii. Jesteśmy przekonani, że już wkrótce kaplica zostanie oddana do użytku i wtedy gorąco zachęcamy Pana i Jego Rodzinę do brania udziału w nabożeństwach. Bardzo nas to cieszy, że żywo interesuje się Pan działalnością Kościoła Polskokatolickiego. Mamy nadzieję, że wkrótce także i w Wadowickie dotrzemy. Bóg jest z nami. Jesteśmy przeświadczeni, że na całej polskiej ziemi, jak okiem sięgnąć, powstaną kościoły polskokatolickie. Trzeba tylko więcej ludzi światłych zgromadzić i „grunt urobić” przez akcję uświadamiającą. „Rodzina” temu celowi służy. Serdecznie Pana i Jego Rodzinę pozdrawiamy i prosimy o kontakt z nami.

PAN JÓZEF JUSZYŃSKI 24 rue O Janson Peronnes lez - Binche (Belgia). Drogi Czytelniku. Chrystus jest dobrym pasterzem. Pasterz choć ma sto owiec, to jednak gdy mu jedna zginie martwi się, idzie jej szukać, a gdy znajdzie, nie posiada się z radości. I my na wzór Boskiego Mistra cieszymy się z odnalezienia Owieczki, która aż do Belgii zawędrowała. Wszelką korespondencję zarówno do Kurii Arcybiskupiej Kościoła Polskokatolickiego, jak i do Redakcji Tygodnika „Rodzina”, proszę adresować: Warszawa, Wilcza 31. Serdecznie pozdrawiamy.

CZYTELNIK Z LIPNA, WOJ. BYDGOSZCZ. Zgadamy się, że z „Rodziną” często „działa się cuda”. Nie wszyscy sprzedawcy dorosli do roli, jaką im Państwo wyznaczyło. Wielu z nich słucha jeszcze wytycznych księdza proboszcza, wielu ukrywa „Rodzinę” pod ładą. Spotkania z Czytelnikami organizujemy i jak tylko zacznie się wiosna znów zaczniemy działać energicznie. Katalog i „Posłannictwo” wysyłamy. Pozdrawiamy.

PANI ANIELI ŁÓDZKO przekazujemy nasze życzenia i jednocześnie dziękujemy za życzliwy stosunek do nas.

AUTORA LISTU PODPISUJĄCEGO SIĘ A. C. zapytujemy i w imię prawdy wprost nakazujemy, aby wyjaśnił - kto, gdzie i kiedy z duchownych polskokatolickich rzucał oszczerstwa na duchownych rzymskokatolickich. Zaznacza Pan, że fałszujemy wiersze Słowackiego. To jest naiwność, Drogi Panie. Jeszcze w Polsce znawców języka polskiego, polonistów, znawców historii literatury można by liczyć na setki i tysiące i ludzie ci nie protestują, a Pan, który w swoim liście „ni mniej, ni więcej” jak z 50 błędów zrobił połowę się na to, że Słowacki jest Pana rodakiem i twierdzi, że Słowacki do wierszy tych by się nie przyznał. Zapewniam Pana, że w Polsce są jeszcze ludzie, którzy wierzą, że słońce obraca się dookoła ziemi. Inna sprawa, że Pan jest nieobliczalny i list ten nabiera jakiegoś cikliwego tonu taniej dewocji, to znów jest pornografią, której nie powstydziliby się ludzie wyzuci ze wszystkiego.

PAN JAN CZYŻ STARE BIELSKO słusznie zauważył, że bracia z Kościoła rzymskiego nie umieją samodzielnie myśleć. Za propagowanie „Rodziny” składamy serdeczne „Bóg zapłać”. Wyjaśniamy, że w Kościele Polskokatolickim celibat nie obowiązuje. Duchowni mogą zawierać związek małżeński. Dzieci przynajmniej mają ojca. Pozdrawiamy.

PANI HELENA PIĄTKOWSKA POBIE-DZISKA list do nas napisała. Pisze w nim, że opiekuje się sierotami. Wystaliśmy pomoc w kwocie 500 zł. Przy tej okazji wyjaśniamy wszystkim tym, którzy zwracali się o pomoc materialną, że Radakcja poza sporadycznymi wypadkami (jw.) nie jest w stanie udzielić pomocy. Pozdrawiamy.

STALEMU CZYTELNIKOWI Z OKOLIC KRAKOWA wyjaśniamy, że z reguły odpowiadamy wszystkim Czytelnikom, bądź to na łamach tygodnika, bądź też listownie. Zgadamy się z Panem, że krytyka jest dozwolona i konieczna. Ale krytyka rzeczowa. Na temat rodziny, dzieci, rodziców, wychowania, młodzieży szkolnej, wychowawców, pijaństwa piszemy, a piszemy. Proszę tylko czytać każdy numer „Rodziny”.

Wspomina Pan o „Roku Wielkiej Nowenny”. Mój Boże. „Wielka Nowenna” rzecz chwalebna, ale my jurysdykcyjnie nie podlegamy watykańskiej wszechwładzy. Zarzuca nam Pan, że nie pamiętaliśmy o święcie nauczyciela. Biorę do ręki numer 47 (72) z ubiegłego roku z dn. 19.XI.61 i o dziwo znajduję w nim cały niemal dodatek tygodnika „Słoneczko” poświęcony nauczycielstwu (wiersz „Dzieci nauczycielom”, wiersz „Nasza wdzięczność”, rysunki, opowiadanie „Myślalam, że można na was polegać”). Widocznie

do Pana dotarła jakaś inna „Rodzina”, z watykańskiego podwórka, mój Panie nauczycielu. O pracy nauczyciela nie trzeba nas pouczyć, większość naszych duszpasterzy to nauczyciele religii, wielu także uczyło innych przedmiotów w szkołach. Z tym wychowaniem młodzieży to różnie bywa. Pan nie może odpowiadać imieniem wszystkich. Chyba, że Pan „Za miliony”... Wspomina Pan o kłątwe. Dziwimy się, że Polska ma w swoich szeregach takich wychowawców młodzieży, co kłątwy kościelnej się boją, co tak bardzo chcą się dowiedzieć, czy jakaś tam kłątwa jest nałożona na indywidualną osobę, czy zespołowo. W drugiej połowie XX w. „parać się” kłątwą? A może tak panie nauczycielu, udamy się do wróżki? Na MDM - w Warszawie jest taka wróżka co 30 zł za „wizytę” pobiera i powie Panu, że ma Pan w rodzinie fałszywą kobietę, że Pana sąsiadka płotkami się zajmuje, że odbędzie Pan wkrótce podróz, pieniądze otrzyma i list z pewnymi wiadomościami, że trzeba się wystrzeżać brunetów, bo oni Panu źle życzą. A wie Pan, niedaleko Krakowa to nawet cudowne źródło wytrysnęło (z treści listu wynika, że Pan uwielbia płoteczki). Nie sądzi Pan chyba, że wszystkich Czytelników z okolic Krakowa, Dąbrowy, Rzepina, Modlina, Klaja, Plocka, Kocka i Otwocka będziemy zawiadamiać, że księdza takiego a takiego przenosimy tu a tu, że taki a taki duszpasterz przestał duszpasterzować. Złośliwość Pana jest duża. Zarzuca Pan, że widocznie w Ostrowcu Świętokrzyskim jest 2 wyznawców, a na zdjęciach, które zamieściliśmy w numerze 49 (74) są pewnie także wyznawcy z innych parafii. Drogi panie nauczycielu - jest nas już wielu i czy się to Panu podoba, czy nie podoba, sympatyków Kościoła Polskokatolickiego przybywa z dniem każdym. Sympatyków i wyznawców. Panu nikt nie nakazuje być naszym wyznawcą. Pan może wierzyć we wróżby, wodę z cudownych źródełek sprowadzać i panicznie lękać się kłątwy. Zdanie na temat „otwartych listów” sformułował Pan tak niezręcznie, że nie wiemy o co chodzi. Pod koniec listu spuścił Pan z tonu i nawet grzecznie życzy nam sukcesów w pracy etc, etc... My także Panu życzymy, żeby Pan przejrzał na oczy, fanatyzm na bok odsunął i stał się w pełni człowiekiem dojrzałym umysłowo. Przecież od nauczycieli więcej wymagać mamy prawo. Nieprawdaż? Jeżeli na pierwszy list otrzymał Pan odpowiedź bardzo ogólną, na drugi w ogóle, to chyba tym razem otrzymał Pan wyczerpującą, chociaż utrzymaną w tonie takim, jaką postawę Pan przyjął. My nie boimy się prawdy. Możemy mieć (i na pewno mamy) niedociągnięcia. A że nie zawsze o wszystkich potknięciach krzyczymy tak głośno, żeby Czytelnik z okolic Krakowa usłyszał, proszę nam wybaczyć. W przyszłości postaramy się o wszystkim Pana informować, proszę tylko podać adres, no bo przecież żaden listonosz nie doręczy listu na adres: Stary Czytelnik z okolic Krakowa (stempel pocztowy Kalwaria Zebrzydowska).

MARZEC

N	4	Pięćdziesiątnica (zapustna) Św. Kazimierza
P	5	Św. Wacława, Św. Euzebiusza
W	6	Św. Perpetuy, Św. Felicjy
Ś	7	Św. Tomasza z Akwinu
C	8	Św. Wincentego (Międzynarodowy Dzień Kobiet)
P	9	Św. Franciszki, Św. Grzegorza
S	10	40 Męczenników, Św. Makarego

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urząd Pocztowy, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26 półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13.6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 £A i 20.4 £E.

Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 226. H-16.

SPRAWY DNIA

dzisiejszego

DOBRA USTAWĘ — SAMI OBALAMY

Ustawodawstwo antyalkoholowe w Polsce ma poważną podbudowę w postaci ustawy, uchwalonej przez Sejm, a dotyczącej zwalczania alkoholizmu. Ustawa ta wprowadzała obowiązek posiadania zezwolenia na sprzedaż napojów o zawartości powyżej 4,5% alkoholu. Odpowiednie przepisy wprowadzały zakaz szynkowania alkoholu w określone dni. Rady narodowe zostały zobowiązane do włączenia się do walki z alkoholizmem, jako pilnej sprawy w swej codziennej działalności. Na rady narodowe spadł obowiązek zabezpieczenia odpowiednich środków finansowych na ten cel.

Tymczasem, po okresie pewnego spadku spożycia alkoholu, co przypisywano dobroczynnym skutkom tej ustawy — ubiegły rok przyniósł niepokojące pogorszenie na tym odcinku. „Tygodnik Demokratyczny” stwierdza, że na terenie Łodzi, w woj. rzeszowskim, opolskim, wrocławskim i w samym woj. łódzkim, ilość sklepów i zakładów zbiorowego żywienia z wyszynkiem alkoholu o mocy powyżej 18 proc. systematycznie wzrasta. Za zgodą Wydz. Handlu WRN w Lublinie, w pow. Włodawa otwarto 18 nowych punktów sprzedaży alkoholu, w pow. Kraśnik — 9, w Biłgoraju aż 46, czyli o 20 więcej niż przewidują najbardziej tolerancyjne normatywy w tym zakresie.

Ten pęd do uruchamiania coraz większej ilości punktów sprzedaży alkoholu, czytamy w „Tyg. Dem.” obserwowany w różnych województwach jest nie tylko tendencją do zwalczania sprzedaży nielegalnej, lecz przede wszystkim dążeniem ze strony przedsiębiorstw handlowych do zwiększania swych obrotów. Odbywa się to: wbrew stanowisku ludności, wbrew stanowisku powiatowych, społecznych komitetów przeciwalkoholowych. Nie pomagają apele, protesty. Dążenie do zwiększenia obrotów ze sprzedaży wódek góruje nad walką z alkoholizmem.

Morze wódki przez okrągły rok zalewa nasze społeczeństwo. Na wsi i w mieście nie ma takiej uroczystości rodzinnej, aby nie „pękło” parę literków z czerwona kartką. A na co dzień? Przepelnione od rana do wieczora i po zamknięciu szynki, są najlepszym tego dowodem. Wódkę można u nas praktycznie kupić wszędzie i zawsze. W dniu t.z.w. „suche”, czyli dnie, w których obowiązuje zakaz sprzedaży wódki w sklepach monopolowych — „od tyłu” można, za niewielką opłatą, kupić tyle flaszek wódki, ile dusza zapragnie. Napoje alkoholowe nabyć może każdy. W wielu punktach sprzedaży sprzedaje się wódkę nawet dzieciom...

Prawda, że jest prowadzona walka z nielegalnym handlem wódką. Ale ze strony PIH jest słabe przeciwdziałanie, jeżeli chodzi o codzienne łamanie przepisów ustawy antyalkoholowej, która nie jest niestety przestrzegana w żadnym mieście, w żadnym powiecie, w żadnej osadzie.

Należy w tym miejscu przypomnieć, że ustawa z grudnia 1959 r. nałożyła poważne zadania na komisje społeczno-lekarskie, które orzekają o przymusowym leczeniu alkoholika w zakładach lecznictwa otwartego. Komisje te mogą wnioskować do sądu o zastosowanie też leczenia w zamkniętym zakładzie. Przebadano działalność 42 takich komisji. W 11 komisjach panował kompletny marazm i nic nierobienie, działalność 21 innych komisji była raczej symboliczna. Prawie w zasadzie komisje te nie interesowały się przebiegiem wykonania wydanych orzeczeń, pomimo posiadanych informacji o ignorowaniu ich decyzji. Nie występowały też do organów MO o zastosowanie środków przymusu. Typowych przykładów w tej mierze, pisze „TD” dostarcza Wrocław, gdzie na 304 osoby skierowane do przymusowego leczenia — aż 157 zignorowało orzeczenie komisji.

Jedną z podstawowych przyczyn, hamujących rozwój placówek otwartego leczenia przeciwalkoholowego jest brak fachowych kadr lekarskich. W poradniach pracują przeważnie lekarze innych specjalności lub lekarze młodzi, nie posiadający jeszcze żadnej specjalizacji.

Alkoholizm jest klęską społeczną, której zasięg zniszczenia jest ogromny. Społeczeństwo toczone rakiem alkoholizmu karłowacieje psychicznie, moralnie i fizycznie. Tym objawom towarzyszy proces rozkładu jednostki i życia rodzinnego. Cóż z tego, że jest prawidłowo sformułowana ustawa przeciwalkoholowa, jeśli na naszych oczach jest codziennie bez skrępowania łamana?

Nie wystarczą tutaj zarządzenia ogórne. Walka z alkoholizmem powinna się stać codziennym naszym obowiązkiem. Do tej walki musi się włączyć każdy. Bez chwili zwłoki. Zaraz! Chodzi tutaj o uratowanie tych, którzy opanowani natęgiem pijaństwa, na drodze niewielkiego wysiłku własnego i otoczenia, mogą wyzwać się z pęt tego nałogu. Nie wolno lekceważyć tej społecznej choroby, której powszechność jest zastraszająca, a skutki widoczne jak na dłoni.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia nie spojrzeć na problem alkoholizmu, wszyscy uświadamiają sobie konieczność jego zwalczania. Ale nie wystarcza świadomość. W walce z alkoholizmem wymagana jest czynna postawa całego społeczeństwa. Przede wszystkim tych światłych, rozumiejących rozmiary spustoszenia, a zwłaszcza: kobiet, matek, sióstr i żon. Ważne aby do tej akcji zmobilizować też i młodzież, której serca i umysły otworem stoją dla dobra, tak jak zamknięte są dla zła.

ADAM KŁOS



CZWORONOŻNY PRZYJACIEL CZŁOWIEKA

○ DKĄD istnieje ludzkość, pierwszym oswojonym zwierzęciem, które połączyło swe życie z dolą i niedolą człowieka był pies. Pies towarzyszył wyprawom Aleksandra Macedońskiego i Czingizchana. Znalazł swe miejsce na freskach egipskich i płótnach średniowiecznych mistrzów. Dziś doczekał się konkursów „psiej piękności” i złotych medali. Jego byt tak ściśle związany z dolą i niedolą człowieka od zarania dziejów, wykształcił wiele ras i gatunków. Trudno sobie wyobrazić psa dzikiego, z wyjątkiem jego pobratymca-wilka, lub żyjącego do niedawna australijskiego dzikiego psa, zwanego w narzeczu tubylców „dlngoo”. Człowiek przez odpowiedni dobór gatunków stworzył wiele ras, o różnej przydatności w jego życiu. Od wielkich dogów, dobermanów czy wilków, do małych foxterierów i pinczerków. Pies pilnuje obejść gospodarskich. Użyteczność psa jest różnorodna i ogromna. Mimo to człowiek nie potrafi nieraz traktować zwierzę, które zdolne jest być najwierniejszym przyjacielem. Wierność i bohaterstwo czworonożnego przyjaciela znalazło odbicie w powieściach pisarzy takich jak London, J. O. Curwood...

A lata okupacji ileż daly wodów psiej wierności?

Nie tak dawno prasa włoska rozpisywała się o psie, który przez piętnaście lat potrafił czekać każdego dnia na przystanku tramwajowym, na swego pana. W latach wojny właściciel psa wyszedł z domu do pracy. Tego dnia już nie wrócił. Zabity został przez bombę. Psina jednak, nie zrezygnowała z czekania na swego pana. Pasażerowie co dnia widzieli na przystanku tramwajowym zwierzę, przez długie piętnaście lat.

A prasa krajowa drukowała wspomnienia członka ruchu oporu, któremu życie uratował pies. Z chwilą gdy aresztowany został przez żandarmów, pies rzucił się na nich, przegryzając jednemu gardło. Zabity został przez oprawców, ale życie swego pana uratował, dając mu możliwość ucieczki.

Człowiek nie zawsze może tym samym odplacić. Ileż to bezpańskich psów włoży się po polach, zagryzając kury czy drobną zwierzynę łowną? W niektórych wioskach stają się nawet plagą, gdyż mieszkańcy nie hodują ich planowo i po gospodarsku. Zwroćmy więc uwagę wszyscy na racjonalne, mądre hodowanie psów i otoczmy zwierzęta opieką.

(Cho)

